

GILGAMESZ EPOS STAROŻYTNEGO DWURZECZA



EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL

MMII ®

SPIS TREŚCI

TABLICA PIERWSZA

TABLICA DRUGA

TABLICA TRZECIA

TABLICA CZWARTA

TABLICA PIĄTA

TABLICA SZÓSTA

TABLICA SIÓDMA

TABLICA ÓSMA

TABLICA DZIEWIĄTA

TABLICA DZIESIĄTA

TABLICA JEDENASTA

TABLICA DWUNASTA

TABLICA PIERWSZA

KTÓRY WSZYSTKO WIDZIAŁ po krańce świata, poznał morza i góry przemierzył, w mrok najgłębszy zajrzał, z przyjacielem pospołu wrogów pokonał. Zdobył mądrość, wszystko widział a przejrzał, widział rzeczy zakryte, wiedział tajemne, przyniósł wieści sprzed wielkiego potopu. Kiedy w drogę daleką wyruszył, zmęczył się ogromnie, przyszedł z powrotem.

Na kamieniu wyrył powieść o trudach.

Murami otoczył warowny Uruk, gród i spichlerz świetny świętej Eanny. Obejrzyj mury, na których fryz jak z miedzi! Spójrz na wały, którym nie masz podobnych! Głazów dotknij, w których z dawien dawna obracają się trzpienie wrót, i wnijdź do Eanny, w domostwo Isztar, któremu równego nie wzniesie żaden władca wśród potomnych i żaden człowiek. Wstąp a przejdź się po murach Uruku, podwaliny ich obejrzyj, sprawdź dłonią cegły. Czyliż te cegły nie są wypalone? Czyż nie kładło tych murów siedmiu mędrców?

Większy jest nad wszystkich mężów Gilgamesz, w dwóch trzecich bogiem będący, w jednej trzeciej człowiekiem. Widok jego ciała jest niezrównany. Głowę jako byk nosi wysoko. Ciosu oręża jego z niczym nie zrównasz, drużyna jego staje na odgłos bębna. Bóg słońca go urodą obdarzył, niebieski Szamasz, a bóg burzy, Addu, męstwem obdarzył. Na ich obraz przez wielkich bogów stworzony boską siłę posiada. Pierś jego, powiadają, na dwaście łokci szeroka, członek jego, powiadają, mierzy trzy łokcie. Nim znów do Uruku doszedł, wszystkie kraje przemierzył.

Dźwiga więc mury Uruku mąż popędliwy, którego głowa jak u byka wzniesiona, którego oręża cios nie ma równych, którego drużyna staje na odgłos bębna.

W sypialniach skarżą się mężowie Uruku:

Rodzicom Gilgamesz synów odbiera! Po dniach i po nocach, rozszalały, ciała zażywa. Czy to jest pasterz warownego Uruku, Gilgamesz, pasterz synów Uruku potężny a sławny, wszystko wiedzący? Dziewice od ich matek bierze Gilgamesz, poczęte z wojowników, przeznaczone dla męża!

Usłyszeli skargi bogowie z nieba i do pana Uruku rzekli bogowie:

Tyś to stworzył, Anu, byka bujnego, którego oręza cios nie ma równych, którego drużyna staje na odgłos bębna! Rodzicom Gilgamesz synów odbiera. Po dniach i po nocach, rozszalały, ciała zażywa. Czy to jest pasterz warownego Uruku, Gilgamesz, pasterz synów Uruku, potężny a sławny, wszystko wiedzący? Dziewice od ich matek bierze Gilgamesz, poczęte z wojowników, przeznaczone dla męża!

Ich skargi posłyszał Anu, bóg nieba gwiaździstego i ojciec bogów, boski władca Uruku. Wezwał wielką Aruru, biegłą w stwarzaniu:

Ty, Aruru, stworzyłaś Gilgamesza. Stwórz teraz istotę jemu podobną. Niechaj ci będzie jak jego odbicie, jako burza serca tamtemu równa! Niech w gród Uruku wstąpi, z Gilgameszem porywczym pójdzie o lepsze: niechaj dzięki temu Uruk odpocznie.

To usłyszawszy Aruru stworzyła w sobie istotę na podobieństwo Anu. Ręce swe umyła, uszczknęła gliny, plunęła na nią i w step rzuciła. Walecznego Enkidu w stepie stworzyła.

Z milczenia pomocnego poczęty stanął, z treści Ninurty, boga wojny, na całym ciele swoim sierścią porosły. Włosy ma jakoby niewieście. Włosy mu sterczą jak pszenica, gęste ma kędziory jako Nisaba, zbóż boska władczyni. O ludziach i świecie nie wiedział. W skórę owczą odziany jak Sumukan, bóg niw i trzody, z gazelami razem karmi się trawą, ze zwierzyną się tłoczy do wodopoju, z bydłem dzikim wodą cieszy swe serce.

Spotkał go u wodopoju pewien myśliwy. Przez jeden dzień, drugi dzień i przez dzień trzeci Enkidu stał w drodze do wodopoju. Ujrzał go łowca i twarz mu zastygła. Wraca ze zwierzyną do swej sadyby. Z trwogi zaniemówił, zamilkł ze strachu. Smutek w jego sercu, twarz ma posępną, rozpacz w łonie. Z oblicza stał się podobny takiemu, który odszedł w daleką drogę.

Rozwarł usta myśliwy i powiada do swego ojca:

Ojcie! mąż jakowyś ze wzgórz się zjawił, siła jego na cały kraj nasz ogromna, potężny jest jako zastępy Anu, nieustannie ugania po wszystkich górach, z dzikim bydłem karmi się trawą. Do wodopaju się tłoczy ze zwierzętami, stopę swą wciąż stawia u wodopaju. Straszny mi jest, nie śmiem do niego podejść! Ja wykopię jamę, on ją zasypie, ja paści zastawiam, on je poniszczy. Z rąk mych wyprowadza dziką zwierzynę, miesza moje zajęcia na stepie.

Ojciec usta rozwarł i rzecze do swojego syna, do myśliwego:

Pójdź do miasta Uruk, tam jest Gilgamesz, którego dotychczas nikt nie pokonał, którego siła na cały kraj nasz ogromna, potężny jako gwiazdne zastępy Anu. Idź, twarz ku niemu podnieś, powiedz o potędze tego przybysza. Poproś go o nierządnicę ze świątyni, weź ją ze sobą. Ona go powali jak mąż potężny! Gdy zwierzęta przywiedzie do wodopaju, niech ona szaty z siebie zedrze, wdzięki ukaże. Skoro ujrzy, wnet zbliży się do niej. Wtedy obcym się uczyni dla dzikich zwierząt, które z nim wyrosły na jego puszczy.

Posłuchał myśliwiec rady ojcowskiej. Ruszył łowca do Gilgemesza. Wybrał się w drogę i stopy swe postawił w mieście Uniku. Przed obliczem Gilgamesza rzecze te słowa:

Ze wzgórz jakowyś mąż się zjawił, siła jego na cały kraj nasz ogromna, potężny jest jako zastępy Anu! Nieustannie ugania po wszystkich górach. U wodopaju staje ze zwierzętami, stopę swą wciąż stawia u wodopaju. Straszny mi jest, nie śmiem do niego podejść! Ja wykopię jamę, on ją zasypie, ja paści zastawiam, on je poniszczy! Z rąk mych wyprowadza dziką zwierzynę! Miesza moje zajęcia na stepie.

Rzecze doń Gilgamesz, do myśliwego:

Idźże, mój myśliwcze, zabierz ze sobą nierządnicę Szamhat z przybytku Isztar. Gdy on bydło przywiedzie do wodopaju, niech ona szaty z siebie zedrze, wdzięki ukaże. Skoro ujrzy, wnet zbliży się do niej. Wtedy obcym się uczyni dla dzikich zwierząt, które z nim wyrosły na jego puszczy.

Poszedł myśliwy prowadząc kobietę Szamhat. Wybrali się z powrotem, ruszyli w drogę. W trzecim dniu miejsce przeznaczenia swego ujrzeni. W zasadzce siedli twarzą w twarz ku sobie łowca i lubieżnica. Siedzą jeden i drugi dzień na czatach u wodopaju. Przyszła pić wodę gadzina pełznąca. Przyszły wreszcie

dnia trzeciego zwierzęta stepowe pić z wodopoju, przyszło dzikie bydlę napawać się wodą i on z nimi, Enkidu, też we wzgórzach zrodzony. Z gazelami pospołu karmi się trawą, wodę chleptać się tłoczy ze zwierzętami, z dzikim bydłem wodą cieszy swe serce.

Zobaczyła go Szamhat, dzikiego człeka, męża zajadłego z dalekich stepów.

Oto on, niewiasto! Obnaż swe piersi, przyrodzenie odsłoń, iżby żrałość twoją mógł posiadać! Skoro cię ujrzy, zbliży się do ciebie, zładź się wtedy wstydu, zbudź w nim żądę! Przyjmij pożądliwe jego dyszenie! Szaty swe rozrzuć! Ukaż mu się naga, niech cię posiadzie! Spraw, iżby siła w nim wezbrała! Niechaj legnie na tobie! Uczyni mu, dzikiemu, sprawę kobiecą! Obcym się uczyni dla dzikich zwierząt, które z nim wyrosły na jego puszczy. Jego moc miłosna będzie się na tobie napawać. Piersią legnie na twoim grzbiecie.

Obnażyła Szamhat swe piersi, srom odkryła, ujrział to Enkidu i zapomniał, gdzie się był rodził! Wyzbyła się wstydu, wzbudziła żądę, oddech jego prędko mile przyjęła, szaty rozrzuciła: i legł na Szamhat. Uczyniła dzikiemu sprawę kobiecą, jego moc miłosna była jej miła. Przez sześć dni i przez siedem nocy wciąż dopadał i zapładniał Szamhat Enkidu.

Aż miłością się nasyciwszy na zwierzęta swoje zwrócił oblicze.

Zobaczywszy Enkidu w skok pierzchły gazele. Od ciała jego w trwodze pierzcha zwierzyna stepu.

Porwał się Enkidu: ciało ma słabe! Nogi mu w ziemię wrosły: uszły zwierzęta! Obłaskawił się Enkidu, już nie będzie biegał jak niegdyś, zyskał za to rozum i słyszenie swoje rozszerzył. Wraca do Szamhat i przy stopach jej siada, w oblicze kobiety zaczyna patrzeć i cokolwiek wargi jej wysłowi, tego ucho jego słucha uważnie.

Ona tak rzecze do Enkidu:

Enkidu, jesteś piękny, jesteś jak bóstwo! Czemu ze zwierzętami w stepie uganiaasz? Pójdź, wprowadzę cię do warownego Uruku, do lśniącego przybytku, gdzie mieszkają Ishtar i Anu, kędy włada Gilgamesz, mocarz wyborczy, krzepki jak byk i wśród potężnych potężny. Położysz się przy nim jak przy kobiecie, ujrzysz i pokochasz jako siebie samego. Wstań z ziemi, z posłania pastuchów!

Tak ona prawi, on tego rad słucha, przyjaciela spragniony, aby

serce w nim wyrozumiał. Powiada do niej Enkidu, do nierządnicy:

Nuże, wstań i prowadź mnie, Szamhat, do świętego przybytku, świetnego domu, kędy przebywają Isztar i Anu, kędy włada Gilgamesz, mocarz wyborny, krzepki jak byk i wśród potężnych potężny. Wyzwę go do walki, przemówię mocno, zakrzyknę na siłacza głosem donośnym pośrodku Uruku: jam jest siłacz! Mnie jednemu losy odmieniać! Kto w stepach zrodzony, ten jest mocarz!

Odrzekła mu:

Więc chodźmy! Niech cię ujrzy Gilgamesz! Doskonale wiem, gdzie go szukać. Pójdźmy, Enkidu, w gród warowny Uruku, gdzie się pysznią w przepaskach pięknych mężowie, gdzie się każdego dnia święci święto, gdzie mężowie miłują chłopców rozpustnych i kapłanki miłości słyną z urody: jakim wdziękiem kuszące! jakże pachnące! Wielkich wywabiają z nocnego łóża. Ty, Enkidu, nic nie wiesz o życiu: pokażę ci Gilgamesza, który w jękach się kocha! Przyjrzyj mu się, popatrz w oblicze, jaki piękny w męstwie mocy swej męskiej! Całe jego ciało to sama rozkosz. On ci jest silniejszy od ciebie. We dnie ani w nocy nie zna spoczynku! Porzuć swój występny zamiar, Enkidu! Gilgamesza ukochał Szamasz, bóg słońca! Anu, Ellil i także Ea rozszerzyli jego ucho na głos mądrości. Jeszcze ty ze wzgórz tutaj nie przyszedł, już Gilgamesz w Uruku we śnie cię widział. Wstał Gilgamesz i sen wyklada, rzecze do swojej matki:

Matko, sen widziałem dziś w nocy! Wesół szedłem wśród innych mężów, zebrały się, lśniły gwiazdy na niebie. Wtem runęły na mnie zastępy Anu i treść Anu mnie przygniotła, wojownik z gwiazd! Dźwignąłem go wzwyż i okazał mi się za ciężki, trząśłem nim i zrzucić z siebie nie mogłem. Wstała doń kraina Uruku, kraj wszystkich naprzeciw niego się zebrał, lud Uruku cizbą się cisnął. Stanęli wokół niego wszyscy mężowie, towarzysze moi stopy mu całowali. Ległem na nim ciałem jak na kobiecie, czołem się zapałem, tamci wspomogli mnie: dźwignąłem go wreszcie i pod stopy twoje przyniosłem, matko, iżeś ty go zrównała ze mną.

Więc mądra macierz Gilgamesza, wszystko wiedząca, rzecz wyklada swojemu władcy. Ninsun mądra, wszechwiedząca, tak wieści Gilgameszowi:

Ten, co wśród mężów był jako gwiazdy z nieba, ten, co runął na ciebie jak wojak Anu, którego dźwignąłeś i okazał ci się zbyt ciężki, którym trząśłeś i nie mogłeś go zrzucić, ten, co na nim ległeś jak na kobiecie i pod stopy mi go przyniosłeś, iż go zrównałam z tobą: to na pewno ów mąż tobie podobny, w stepie urodzony, co rósł na wzgórzach. Ujrysz go i upodobasz w nim sobie: to mocny towarzysz, zbawca przyjaciela swego w potrzebie, siła jego na cały kraj nasz ogromna, mocny jako zastępy Anu. Druhem ci będzie i nie odstąpi cię, skoroś tak legł na nim jak na kobiecie. Wszyscy mężowie mu będą stopy całować, ty obejmiesz go, pokochasz, do mnie przywiesz: tak się oto sen twój wyklada.

Legł i znowu zobaczył sen. Znowu rzecze Gilgamesz do swojej matki:

Matko, znowu sen zobaczyłem! Szedłem po ulicy w Uruku warownym, wtem spadł topór. Tłum go obstał. Wstała doń kraina Uruku, kraj wszystek naprzeciw niego się zebrał, lud Uruku ciżbą się cisnął. Był ów topór niezwykły z wyglądu. Ujrzałem i widok radość mi sprawił. Pokochałem go i ległem jak na kobiecie, podjąłem, przy boku zawiesiłem i pod stopy twoje przyniosłem, iż ty go zrównała ze mną.

Więc mądra macierz Gilgamesza, wszystko wiedząca, rzecz wyklada swojemu władcy. Ninsun mądra, wszechwiedząca, tak wieści Gilgameszowi:

Człowiekiem ów topór, któryś ujrział! Tak przylgniesz do niego jak do niewiasty, iż go zrównałam z tobą. To mocny towarzysz, zbawca przyjaciela swego w potrzebie, siła jego na cały kraj nasz ogromna, mocny jako zastępy Anu!

Rozwarł usta Gilgamesz i rzekł do matki:

A niech spada na mnie największe z nieszczęść, byłem sobie zyskał mocnego druha! Z takim razem rad ruszę na jakiegokolwiek bądź wroga!

Tak swe sny Gilgamesz wyklada.

Rzekła do Enkidu Szamhat. Siedli oboje.

TABLICA DRUGA

KIEDY USIADŁ przed nią Enkidu, szatę rozdarła i spowiła w jedną połowę jego, w drugą siebie. Za rękę ujawszy powiodła jakoby syna do stołu pastuszego, do zagród bydłących.

Zebrali się koło nich pastuchy, poglądając na niego szepcą:

Do Gilgamesza ten mąż z lica podobny, wzrostem niższy, w kościach przecie mocniejszy. Pewnie to Enkidu, stwór stepowy! Siła jego na cały kraj nasz ogromna, mocny jako zastępy Anu, wykarmiony ci jest mlekiem zwierzęcym!

Na położony sobie chleb w pomieszaniu zerka, łypie Enkidu. Nie umiał Enkidu spożywać chleba, picia chmielu nie był uczony. Umiał tylko ssać mleko zwierzęce. Guzdrał się niezdarnie, oczy wytrzeszczał, jak się zabrać do tego, nie wiedział, jak jeść, jak pić napitek chmielony.

Rozwarła usta nierządnicą i rzecze:

Jedz chleb, Enkidu, tak to jest w życiu! Pij napitek chmielony, taki jest świat!

Spożył więc Enkidu chleba do syta, chmielu wychylił siedem dzbanów. Zagrała w nim wątroba rażno, swobodnie, serce się w nim weseli, twarz promienieje. Ciało swe włochate wziął i obmacał, starł z siebie sierść kudłatą, olejkiem się namaścił, do ludzi stał się podobny, w odzież się odział, mężem stał się z wyglądu. Chwycił za oręż, lwy szedł wojować, pasterze po nocy spali w spokoju. Wilki poskramiał, lwy zwyciężał, spoczywali błogo starsi z pastuchów: Enkidu stał na straży, mąż wciąż bezsenny.

Pewien człowiek rzekł mężom w Uruku:

W osadzie pasterskiej mąż się pojawił, do Gilgamesza z oblicza podobny, wzrostem niższy, w kościach przecie mocniejszy. Zwie się Enkidu, stwór stepowy! Siła jego na cały kraj nasz ogromna, mocny jako zastępy Anu, wykarmiony mlekiem zwierzęcym!

Wybrał się jeden z mieszkańców Uruku do Enkidu, do osady pastuchów.

Enkidu i nierządnicą cieszą się sobą. Wtem on wzniosł oczy i widzi człowieka. Więc taki rozkaz wydaje kobiecie:

Przypędź mi tu, Szamhat, tego człowieka! Czego przyszedł? Chcę znać jego imię!

Okrzyknęła Szamhat tego człowieka, podeszła do niego, jęła z nim mówić:

Dokąd zdążasz, panie? Co ma na celu podróż twa uciążliwa?

Otwarł usta człowiek i tak rzecze do Enkidu:

Do przybytku małżeństwa nie masz dostępu! To los ludzki ulegać możnym! Miastu Gilgamesz każe murarskie napełniać kosze, karmić miasto każe ladacznicom jeno wesołym! Dla króla Uruku warownego huczą na bębnie, zanim wolno im będzie związków dopełnić, dla króla, Gilgamesza, huczą na bębnie, iżby wolno im było wstąpić w małżeństwo: on wówczas ma sprawę z oblubienicą. On czyni to najpierw, małżonek po nim! Na bóstw naradzie tak zrzędzono, od ucięcia pępowiny taki los męża!

Od słów jego Enkidu pobladł na twarzy.

Prowadź mnie, Szamhat, w gród Uruku, gdzie władą Gilgamesz, mocarz wyborny, krzepki jak byk i wśród potężnych potężny! Do walki mu samowtór rzucę wyzwanie, krzyknę na mocarza głosem donośnym w samym środku Uruku: jam tu siłacz! Mnie jednemu tu sądzono odwracać losy!

Przodem stąpa Enkidu. Kobieta z tyłu.

Jak wkroczył w gród warowny Uruku, lud naokół ciżbą się cisnął. Skoro wstąpił w ulice miasta Uruku, tłum zgromadzony tak o nim rzecze:

Z oblicza ten mąż do Gilgamesza podobny! Wzrostem niższy! Ale w kościach mocniejszy!

Oglądają go sobie zewsząd i widzą:

Siła jego na cały kraj nasz ogromna. Wykarmiony ci jest mlekiem zwierzęcym! Teraz wciąż w Uniku broń będzie szczekać!

Wstała doń kraina Uruku, kraj wszystkich naprzeciw niego się zebrał, lud Uruku ciżbą się cisnął. Nogi mu całują jak słabe dzieci.

On rzekł idąc ulicą Uruku:

Gdzie silnych trzydziestu, abym ich zwalczył?

Cieszą się mężowie:

Oto bohater! Odtąd nie szczędź, Uniku, dziękczynnych ofiar!
Mężowi słynnemu z lic swych piękności, Gilgameszowi, jak bóg
stał się godny przeciwnik!

Usłane jest święte łóżko miłości, leży jako Ishtar, czeka w łóżku
Iszara. Wstąpił w nie Gilgamesz, sypiał z nią w nocy, miał
sprawę z Iszara, noc z nią spędzał.

Na ulicę wyszedł Enkidu, drogę zastąpił, chce sprawdzić na
sobie moc Gilgamesza.

Zahuczał bęben dla króla Uruku, iżby wolno było związków
dopełnić, dla króla, Gilgamesza, bęben zahuczał, iżby wolno było
wstąpić w małżeństwo, aby pierwszy miał sprawę z oblubienicą.
Zobaczył Gilgamesz dzikiego człeka z kędziorami krętymi na
karku. Podszedł, stanął z nim oko w oko, na szerokiej drodze
obaj się zesłi: drzwi Enkidu nogą zagroził, do weselnego do-
mostwa Gilgamesza nie wpuścił. Starli się i zwarli się jako dwa
byki. Jak dwa byki kolana ugięły. Strzaskali odrzwia i murem
zatrzęśli. Chrapali jak dwa byki w starciu. Pękły odrzwia i mur
się zatrzęsł.

Gilgamesz kolano ugiął ku ziemi, gniew swój powściągnął
i serce uśmierzył.

Serce uśmierzywszy Enkidu rzecze do Gilgamesza:

Jednego cię matka urodziła jako bawolica w zagrodzie, Ninsun,
a nie zrodził się drugi tobie podobny! Wysoko innych mężów
głową przerosłeś, Ellil ci dał rządy nad żyzną ziemią, Anu ci
zawierzył miasto swe, Uruk, Ea, ludziom życzliwy, rządy nad
ludźmi! Ucho twe rozszerzył na głos mądrości. Czemuż ci się
zachciało rzeczy takie wyczyniać? Do przybytku małżeństwa
dostęp zamykasz, dla ciebie, Gilgamesza, huczą na bębnie, iżby
wolno było związków dopełnić: wówczas ty masz sprawę z oblu-
bienicą, ty najpierw to czynisz, później małżonek. Czyżes ty
pasterz warownego Uruku, Gilgamesz, pasterz synów Uruku
potężny a sławny, wszystko wiedzący? Szamasz dał ci władzę
królewską, ona ci sądzona, nie życie wieczne. Nie bądź smutny
w sercu ani przybity! On ci dał moc wiązać i rozwiązywać, być
mrokiem ludzkości albo jej światłem. Dał ci władać nad ludem
Uruku, zwyciężać w bitwie, z której nie masz powrotu, w na-
jazdach, w napaściach, skąd nikt nie ujdzie. Władzy swej nie-
zmiernej źle nie używaj, dla sług swoich bądź sprawiedliwy,
sprawiedliwość czyn wobec Szamasza!

Wysłuchał Gilgamesz słów Enkidu i ucałowali się, i przyjaźń zawarli.

Podziwia lud mądrość i moc Gilgamesza. Lud podziwia mądrość i moc Enkidu.

Wiedzie go Gilgamesz do swojej matki, usta rozwarł i tak do mej przemawia:

Oto mój przyjaciel przybyły z puszczy! Siła jego na cały kraj nasz ogromna, potężny jest jako zastępy Anu. Ty go pobłogosław, uczyn mým bratem!

Macierz Gilgamesza usta otwarła i przemawia, i rzecze do swego władcy, bawolica Ninsun, usta otwarłszy, tak prawi, tak rzecze do Gilgamesza:

To Enkidu, to mąż tobie podobny, mocny twój towarzysz, zbawca przyjaciela swego w potrzebie. Druhem twoim będzie i nie odstąpi cię, skoroś przylgnął do niego jak do kobiety. Pokochałeś go, przywiodłeś, jest moim synem! Dziś go urodziłam, z tobą zrównałam, przeto stał się twoim rodzonym bratem. Otwarł usta Gilgamesz i rzekł do matki: Zdjęte mi są z pleców ciężkie występki. W drzwiach był stanął, siłą mnie pouczył, z goryczą wytykał moje szaleństwo. Ni ojca, ni druha nie ma Enkidu, włosów rozrzuconych nigdy nie ostrzygł, w stepie się urodził. Nikt mu nie zrówna!

Stanął Enkidu, słów tych słucha, zasmucił się wielce, siadł i zapłakał. Oczy jego łzami się napełniły, luźno ręce opuścił bezczynne. Siła w nim słabnie.

Objęli się przyjaciele, razem usiedli, wzięli się za ręce jak bracia.

Gilgamesz go pożałował i tak powiada: Czemu oczy twe łzami się napełniły, czemu w sercu swym się dręczysz i głośno wzdychasz? Enkidu rozwarł usta i rzecze do Gilgamesza? Łkanie, przyjacielu, zadzierzga żyły mej szyi. Nazbyt mnie obejmowały te, z którymi dzieliłem łoże. Ręce opuściłem, siedzę bezczynnie, siła we mnie niszczeje. Nie tak bywało w ów czas, Gilgameszu, kiedy władca miasta Kisz, Akka, syn Enmebaragesi, posłów ci przysłał, iżbyś jemu Uruk warowny poddał. Tyś sprawę przedstawił starszym z Uruku i o słowo ich spytałeś, starszych z Uruku: Iżby studni w tym kraju dokończyć, poczynić studnie i wiadra

studzienne, wykopać studnie i w sznur je opatrzyć, nie trzeba się poddawać domowi Kiszu, trzeba zbrojnie dom jego porazić!

Odpowiedzieli ci starsi z Uruku:

Iżby studni w tym kraju dokończyć, poczynić studnie i wiadra studzienne, wykopać studnie i w sznur je opatrzyć, musimy się poddać domowi Kiszu, domu jego zbrojnie razić nie trzeba.

Więc ty, Gilgameszu, władco Kullabu, któryś dla Isztar czyn wielki uczynił, nie wzięłeś do serca słów starszych z miasta. Postawiłeś znów sprawę przed ludem, broń noszących o słowo spytałeś:

Wy, którzy stoicie, którzy siedzicie! Wy, coście wzniesieni z synami władcy! Wy, co boki osła w udach ściskacie! Nie trzeba się poddać domowi Kiszu, trzeba zbrojnie dom jego porazić. Bogów dziełem jest Uruk warowny, domostwo Eanny z nieba tu zeszło, od bogów jest każda z części Uruku, mur jego ogromny chmur się dotyka i wysoki w nim Anu przybytek.

Mężowie z Uruku swe słowo rzekli:

Ty, co głowę jak byk nosisz wysoko, czyżbyś się obawiał przybycia Akki? Wojsko jego małe, pójdzie w rozsypkę, wojownicy jego nie noszą głów swych wysoko!

Od słów takich, Gilgameszu, władco Kullabu, serce twe się radowało, duch się rozjaśnił. Do sług swoich odrzekłeś w te słowa:

Niechaj odłożona będzie motyka dla bitw zaciekłych, oręż niechaj powróci do boku, niechaj broń posieje trwogę i postrach! Kiedy przyjdzie Akka, mój strach nań padnie, rozum jego się pomiesza, zamiar zachwieje.

Nie przeszło dni pięć ani dziesięć i Akka, syn Enmebaragesi, Uruk obstał. Pomieszały się myśli w Uruku. Aż ty, Gilgameszu, władco Kullabu, do swych wojowników tak przemówiłeś:

Czemu pociemniały twarze mych śmiałków? Kto ma serce, niech wyjdzie naprzeciw Akki!

Stanął Birhurturri, wódz i wojownik, tobie, Gilgameszu, tak na to odrzekł:

Pójdę do Akki! Niech się rozum jego pomiesza, zamiar jego niech się zachwieje.

Birhurturri wyszedł za wrota z miasta. Ledwie wyszedł Birhurturri z miasta za wrota, u samych wrót go pochwycili, zaczęli ciało jego kruszyć. Postawili go przed Akka. Mówi do Akki.

Jeszcze słów nie skończył, wtem Zabardibunugga na mury się podniósł, przez mur popatrzył. Akka ujrzał go i rzekł do Birhurturri: Niewolniku! Czy to jest twój władca?

Rzekł Birhurturri:

To nie jest mój władca. Mój pan, Gilgamesz, czoło ma potężne, z oblicza swego do byka podobny, broda jego jest z lapis lazuli, palce jego zaprawdę są zręczne!

Nie porwała się zgraja, nie pierzchła, nie upadła, iżby tarzać się w prochu, nie była zdruzgotana zgraja przybłędów, nie usypali prochu na swych ustach, nie zrabali dziobów łodzi bojowych i nie odwołał wojsk Akka, król Kiszu. Bili Birhurturri, okrutnie tłukli, kruszyli ciało Birhurturri.

Za wojownikiem Zabardibunugga tyś sam, Gilgameszu, na mury wstąpił! W mężach z Kullabu, starych jak i młodych, postrach się zrodził, oręż swój bojowy mieli u boku mężowie z Uruku. Do wrót podeszli. Staęli przy wrotach.

Rzekłeś do nich, Gilgameszu, władco Kullabu:

Który z was ma dom, nuże do domu! Który matkę ma, nuże do matki! Który samotny jest i chce to czynić, co ja, niechaj stanie u mego boku!

Ujrzał cię Akka:

Niewolniku! Czy to jest twój władca?

To jest mój władca.

Ledwie zdążył to powiedzieć Akka, jak wywiodłeś, Gilgameszu, zbrojnych za wrota, jak wrogów trupami rów napełniłeś, jak równinę wokół trupem zasałeś, krwią ich zabarwiłeś jako wełnę czerwoną! Wielką sieć na nich rzuciłeś, po równinie na ich miejscach kości ich usypałeś. Aż nie stało pola, iżby ich grzebać! W kawałki drobne ich posiekłeś dla psów, świń, sępów i dla ptactwa z nieba, dla ryb w morzu. W bitwie im zabrałeś wozy i oręż. Jako zamieć śnieżna Akkę pobiłeś, sam jak ptak uchodził.

Zgraja obca porwała się, pierzchła i upadła, iżby tarzać się w prochu. Zdruzgotana była zgraja przybłędów, usypali proch na swoich ustach, zrabali dzioby swych łodzi bojowych i odwołał wojska Akka, król Kiszu.

Ty doń rzekłeś, Gilgameszu, władco Kullabu:

Akka, mój rządco, Akka, mój dostawco, Akka, wojsk moich wodzu! Tyś doprawdy ptaka spłoszonego, Akka, ziarnem na-

pełnił! Tyś doprawdy, Akka, dał mi oddech i życie! Dzięki tobie Uruk jest dziełem bogów, mur jego ogromny chmur się dotyka i wysoki w nim Anu przybytek! W Kisz mnie puściłeś i władzę mi dałeś przed Szamaszem, jak niegdyś bywało! Tyś mi uciekającemu, Akka, na swym łonie dał spocząć!

Miasto Kisz było orężem rażone. Eanna objęła jego królestwo. Dobra twoja chwała, Gilgameszu, władco Kullabu!

Tak do Gilgamesza rzekł Enkidu.

Otwarł usta Gilgamesz i rzecze, przyjacielowi swemu prawi Gilgamesz:

Gdzie bęben mój? Gdzie moja pałka? Bęben w ochocie nieprzeparty, bęben, co miarowym biciem porywał!

I tak swoją rzecz ciągnie Gilgamesz:

Za dni dawnych, za dalekich dni, za nocy dawnych, za odległych nocy, za dni dawnych, za dalekich dni, kiedy uczyniono wszystkie rzeczy potrzebne, kiedy wszystkie pożyteczne rzeczy zrzadzono, kiedy chleba skosztowano w przybytkach kraju, kiedy w piecach kraju chleb upieczono, kiedy niebo od ziemi odepchnięto, kiedy ziemię z niebem rozłączono, kiedy ustalono imię człowieka, kiedy Anu uniósł niebo, a Ellil ziemię, kiedy jako łup Ereszkigal w kraj podziemny była uniesiona, kiedy żagiel swój postawił, żagiel postawił ojciec Ea, iżby płynąć w kraj podziemny, iżby wziąć pomstę na potworze Kur, iżby pokarać podziemne straszycło, ów małymi kamieniami jął razić władcę, jął wielkimi głazami obrzucać Ea. Więc małe kamienie, kamienie z dłoni, i głazy ogromne, głazy z trzcin giętkich, waliły w stępkę łodzi Ea w bitwie, jako burza, kiedy napiera. Przeciwko władcy woda u dzioba łodzi jako wilk pożera. Przeciwko Ea woda u rufy łodzi jako lew uderza.

W ów czas wyrosło na brzegu Purattu drzewko wierzbowe. Poiła je wodą rzeka Purattu.

Aż burza z południa z korzeniami je wyrwała, szczyt wierzby zdarła i poniosły ją wody Purattu. Przeto kobieta w bojaźni chodząca przed słowem Anu, przed słowem Ellila, na drzewku dłoń swą położyła i zaniósła do miasta Uruku:

Umieszczę je w sadzie u czystej Isztar.

U stóp swych drzewko posadziła i własnoręcznie się nim zajmowała, własną je dłonią piastowała Isztar, u stóp swych drzewko posadziła:

Kiedy będzie zeń krzesło owocne, iżbym na nim siadła? po-
wiada Isztar. Kiedy będzie zeń łoże owocne, iżbym na nim legła?
rzecze Inanna.

Wyrosło drzewo. Jego pień bez liści. Wąż nie znający czarów
siadł w korzeniach, gniazdo założył. Ptak Imdugud w szczycie
się zagnieżdził, chowa pisklęta. W pośrodku drzewa gniazdo
umościła upiorzyca Lilit wabiąca mężów. Zawsze roześmiana,
zawsze radosna dziewczyna Isztar jak ci wzięła płakać!

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, ledwie z pól księżę-
cych Szamasz wystąpił, zaraz jego siostra, święta Inanna, do
brata rzekła:

Mój bracie Szamaszu! Kiedy w dniach dawnych losy ustalono,
kiedy się płodów obfitością kraj cały nasycił, kiedy Anu uniósł
niebo, a Ellil ziemię, kiedy jako łup Ereszkigal w kraj podziemny
była uniesiona, kiedy żagiel swój postawił, żagiel postawił ojciec
Ea, iżby płynąć w kraj podziemny, iżby wziąć pomstę na po-
tworze Kur, iżby pokarać podziemne straszidło, w ów czas
wyrosło na brzegu Purattu drzewko wierzbowe. Poila je wodą
rzeka Purattu. Aż burza z południa z korzeniami je wyrwała,
szczyt wierzby zdarła i poniosły ją wody Purattu. Przeto kobieta
w bojaźni chodząca przed słowem Anu, przed słowem Ellila,
na drzewku dłoń swą położyła i zaniósła do miasta Uruku.
U stóp swych drzewko posadziłam i własną dłonią piastowałam:

Kiedy będzie zeń krzesło owocne, iżbym na nim siadła? Kiedy zeń będzie
łoże owocne, iżbym na nim legła?

Wyrosło drzewo. Jego pień bez liści. Wąż nie znający czarów
siadł w korzeniach, gniazdo założył. Ptak Imdugud w szczycie
się zagnieżdził, chowa pisklęta. W pośrodku drzewa gniazdo
umościła upiorzyca Lilit wabiąca mężów. Zawsze roześmiana,
zawsze radosna ja, dziewczyna Isztar, jak wzięłam płakać!

Jej brat odważny, mężny Szamasz, nie ujął się wszakże za
swoją siostrą.

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, ledwie z pól księżę-
cych Szamasz wystąpił, zaraz jego siostra, święta Inanna, do
mnie, Gilgamesza, rzekła w te słowa:

Bracie Gilgameszu! Kiedy w dniach dawnych losy ustalono,
kiedy się płodów obfitością kraj cały nasycił, kiedy Anu uniósł
niebo, a Ellil ziemię, kiedy jako łup Ereszkigal w kraj podziemny była
uniesiona, kiedy żagiel swój postawił, żagiel postawił oj-

ciec Ea, iżby płynąć w kraj podziemny, iżby wziąć pomstę na potworze Kur, iżby pokarać podziemne straszycło, w ów czas wyrosło na brzegu Purattu drzewko wierzbowe. Poiła je wodą rzeka Purattu. Aż burza z południa z korzeniami je wyrwała, szczyt wierzby zdarła i poniosły ją wody Purattu. Przeto kobieta w bojaźni chodząca przed słowem Anu, przed słowem Ellila, na drzewku dłoń swą położyła i zaniósła do miasta Uruku. U stóp swych drzewko posadziłam i własną dłonią piastowałam:

Kiedy będzie zeń krzesło owocne, iżbym na nim siadła?
Kiedy zeń będzie łoże owocne, iżbym na nim legła?

Wyrosło drzewo. Jego pień bez liści. Wąż nie znający czarów siadł w korzeniach, gniazdo założył. Ptak Imdugud w szczycie się zagnieżdził, chowa pisklęta. W pośrodku drzewa gniazdo umościła upiorzyca Lilit wabiąca mężów. Zawsze roześmiana, zawsze radosna ja, dziewczyna Isztar, jak wzięłam płakać!

Wówczas ja, Gilgamesz, ja po bratersku za świętą Isztar się ująłem.

Odziałem swą kibić w napierśnik wagi min pięćdziesięciu, narzuciłem pięćdziesiąt min jakby sykli trzydzieści, w rękę dźwignąłem swój topór podróży wagi min siedmiu i siedmiu talentów. Węża nie znajęcego czarów w korzeniach zabiłem. Ptak Imdugud ze szczytu zabrał swe pisklęta i w góry uleciał. W pośrodku drzewa upiorzyca Lilit wabiąca mężów gniazdo swe zburzyła i w step uciekła.

Wyrwałem tedy z korzeniami drzewo wierzbowe i szczyt jego zdarłem. Mężowie z Uruku ze mną będący gałęzie zrabali. I świętej Isztar dałem to drzewo na krzesło i łoże.

Ona w karczu bęben mi wydrażyła. Z gałęzi wierzbowych pałkę wycięła.

Bęben i pałka zwołujące! Bęben w ochocie nieprzeparty, bęben, co miarowym biciem porywa! Zacząłem tedy raz w raz w bęben uderzać, iżby w ulicach, w zaułkach łoskot się rozlegał! Grzmot bębna głośny, w ulicach, w zaułkach poszło bębnienie! Wciąż łoskot pałki mej zwoływał mężów młodych po mieście Uruku. W goryczy i w smutku tonęły wdowy.

Mężu mój! małżonku!

Tak zawodziły.

Który miał matkę, synowi chleb niosła. Który miał siostrę, wodę niosła bratu.

A kiedy gwiazda wieczorna już zaszła, przeze mnie były nznaczone miejsca, gdzie byłem ze swym bębem. Niosłem przed sobą swój bęben do domu. O świcie zasię w miejscach nznaczonych gorycz i smutek! Jeńce! Martwi! Wdowy!

Nareszcie przez płacz młodych dziewcząt kraj zmarłych się rozwarł. I wpadł mój bęben i pałka też wpadła w wielkie domostwo. Dłoń w ziemię wparłem. Nie mogłem ich dostać. Włożyłem nogę. Nie mogłem ich dostać. Od chwili tej nie masz dla mnie żywota. Siadłem przy wielkiej bramie Ganzir, siadłem przy oku podziemnego świata, z pobladłym obliczeni siadłem i płacząc:

Gdzie bęben mój? Gdzie moja pałka? Bęben w ochocie nie-przeparty, bęben, co miarowym biciem porywał! Gdybym w domu cieśli bęben zostawił, u żony cieśli, jak z matką rodzoną, u siostry cieśli, jak z młodszą siostrzyczką! Kto mój bęben dostanie spod ziemi? Kto pałkę przyniesie z krainy zmarłych?

Rzekł Gilgameszowi na to Enkidu:

Po co płakać, Gilgameszu, po co w sercu mieć smutek? Ja twój bęben dostanę spod ziemi, pałkę ci przyniosę z oka krainy zmarłych!

Otwarł usta swe Gilgamesz i rzecze, przyjaciela swego Enkidu ostrzegł Gilgamesz:

Mąż z ciebie śmiały, rzeczy straszne powiadasz! Czemu serce twe, mój przyjacielu, mówi tak dziwnie? Jeślibyś w podziemną krainę wstąpił, chcę ci dać przestrozę, ty jej posłuchaj. Nie kładź szat czystych, aby nie poznali w tobie przybysza. Nie namaszczaj się zacnym olejkiem z czaszy, aby ich zapach nie przynęcił. Włócznie w krainie podziemnej nie rzucaj, aby cię nie obstąpili włócznie zakłuci. Młota kamiennego nie bierz do ręki, aby duchy nie opadły ciebie z trzepotem. Sandałów do stóp nie przywiązuj, abyś stuku nie sprawił w krainie zmarłych. Kobiety, którą kochałeś, nie całuj, kobiety, której nie cierpiałeś, nie bij, dziećka, które kochałeś, nie całuj, dziećka, którego nie cierpiałeś, nie bij, albo krzyk podziemny cię ogarnie, żałosny krzyk do tej, która spoczywa, spoczywa, matki boga Ninazu, która spoczywa, której nagich ramion szata nie skrywa, której piersi jak czasie odkryte. Jeśli tam zejdziesz, zostaniesz pod ziemią!

Pomyślał Gilgamesz o kraju żywych, o górach cedrów pomyślał Gilgamesz.

Usta rozwarł i rzekł do Enkidu:

Są daleko stąd, przyjacielu, góry Labnanu cedrami porośłe, gdzie okrutny przebywa Humbaba, którego imię ogrom znaczy, o którym wieść groźną ty mi przyniosłeś. Chodź, ubijmy go, przyjacielu, wypędźmy ze świata wszelakie zło! Jeszcze odcisk w ceglach nie wydał losu mnie sądanego. Wybiorę się w góry, narąbię cedru, imię swe utwierdzę po wszystkie czasy.

Enkidu rozwarł usta i rzecze do Gilgamesza:

Wiedziałem to, bracie, jeszcze podówczas, gdym ze zwierzętami w górach uganiał: tam bór się ciągnie przez wiorst dziesięć tysięcy. Któż dotrze i zbada wnętrze ostępu? Humbaba głos ma z grzmiącego potopu, usta z ognia, oddech ze śmierci! Co cię korci do takich wyczynów? W siedzibie Humbaby: bój to nierówny!

Gilgamesz rozwarł usta i rzekł do Enkidu:

Życzę sobie wejść na te szczyty i w ten ostęp wejść sobie życzę, gdzie bór się ciągnie przez wiorst dziesięć tysięcy, w góry Labnanu, w siedlisko Humbaby! Topór bojowy zawieszę u boku, ty z tyłu stąpaj. Ja pójdę przed tobą.

Enkidu rozwarł usta i rzecze do Gilgamesza:

Jakże się nam wdrzeć w bory cedrowe? Ich strażnik waleczny jest, Gilgameszu, czujny, nie śpi w dzień ani w nocy! Gdy dzika jałówka ruszy się w lesie, o sześćdziesiąt wiorst ją słyszy Humbaba. Moc ma od Szamasza, męstwo od Addu, boga burzy. W siedem boskich promieni, w siedem postrachów go opatrzył Ellil, wielka góra, iżby strzegł cedrów. Humbaba głos ma z grzmiącego potopu, morze wzburza, lądem potrząsa, do boju rusza orkanem ryczącym, potopem rozmywa strony świata, wściekłość jego jak potop. Kiedy paszczę rozewrze, niebo się wzdryga, skały drżą i leśne wzgórza się chwieją, w szczeliny uchodzi, co tylko żyje! Twarz jego z kiszek upleciona, usta jego z ognia, oddech ze śmierci: nikt się ponoć nie wdrze do tego lasu! Iżby strzegł borów cedrowych, Ellil dał mu siedem błysków postrachu: ktokolwiek w bór wstąpi, zawsze się trzęsie.

Gilgamesz rozwarł usta i rzekł do Enkidu:

A kto, przyjacielu, wspiał się do nieba? Tylko bóstwa z Szamaszem trwać będą wiecznie, człowiek lata ma policzone. Cokolwiek by uczynił, wszystko to wiatr! A teraz się może śmierci

nie lękasz? Gdzie jest twoja potężna odwaga? Ja przed tobą pójdę, ty mi zaś krzycz:

Nie bój się! Naprzód!

Jeśli zginę, zostanie sława: u srogiego Humbaby poległ Gilgamesz.

Gdyby się w mym domu zrodził potomek, pobiegłby do ciebie z prośbą:

Opowiedz, ty, który wszystko wiesz! Opowiedz, co zdziałał mój rodzic a twój przyjaciel?

Tedy opowiedz mu los mój sławny.

Jakże zasmucasz mnie tym, coś wyrzekł! A ja ściagnę rękę, narąbię cedru, imię swe utwierdzę po wszystkie czasy. Bracie! zadam teraz mistrzom robotę: niech nam w przytomności naszej uczynią oręż.

Zadali biegłym w rzemiośle robotę. Mistrzowie rzemiosła siedli obmyślać. W gaje poszli po wiklinę, jabłoń i bukszpan. Aż ulali im z kruszcu ciężkie siekiery, każdy topór waży po trzy talenty. Aż wykuli im z kruszcu ogromne miecze, każdy brzeszczot waży po dwa talenty. Trzydzieści min ważą poprzeczne jelce, trzydzieści min złota rękoność miecza! I dźwigał Gilgamesz, dźwigał Enkidu, każdy niósł po dziesięć talentów.

Odjęli siedem zapór od wrót Uruku.

Na wieść o tym lud się zgromadził, napelnił ulice warownego Uruku, pojawił się Gilgamesz przed swym narodem, starszyzna Uruku przed nim zasiadła. Przemówił do wszystkich razem Gilgamesz:

Słuchajcie mnie, starsi warownego Uruku, słuchaj, ludu warownego Uruku, słuchajcie Gilgamesza, który powiada: chcę ujrzeć w ostępie cedrów tego, którego imieniem ciągle drżą kraje, o którym tyle na świecie gadania, ujrzeć go i ubić w cedrowym boru. Niech wszystek ludzki świat usłyszy, jako ze mnie silna odrośl Uruku! Niechaj włożę rękę, narąbię cedru, imię swe utwierdzę po wszystkie czasy.

Starsi warownego Uruku odpowiadając Gilgameszowi rzekli w te słowa:

Młodyś ty, Gilgameszu, sercem się rządzisz, sam nie wiesz, na co się porywasz. Okropna jest, powiadają, postać potwora. Kto się oprze orężowi Humbaby? Tam puszcza na wiorst dziesięć tysięcy: któż się zdoła przedrzeć do wnętrza boru? Hum-

baba głos ma z grzmiącego potopu, usta z ognia, oddech ze śmierci! Co cię korci do takich wyczynów? W siedzibie Hum baby: bój to nierówny.

Usłyszał Gilgamesz słowo doradców, ze śmiechem się zwrócił do przyjaciela:

Teraz wyznam ci, przyjacielu: boję się go! lękam się bardzo! Dlatego pójdziemy w bór cedrowy, ubijemy Humbabę, iżby się nie bać!

Mówią starsi Uruku do Gilgamesza:

Oby bogini szła przy tobie, oby strzegł ciebie twój boski opiekun, oby cię prowadził bezpieczną drogą i przywiódł nareszcie w przystań Uruku! Jeśli chcesz, panie, zapuścić się w góry, rozmów się najpierw z niebieskim Szamaszem. W kraju świątych cedrów bóg słońca rządzi. Powiedz o zamiarze swym Szamaszowi.

Otwarł usta Gilgamesz i rzecze:

Usłyszałem starców rady życzliwe, pójdę, ale do Szamasza ręce podniosłszy. Niech się mojej duszy odtąd wiedzie pomyślnie.

Włożył dłoń Gilgamesz na koźłą białą, bez plamy, drugie zaś brązowe. Przycisnąwszy je do piersi niósł bogu słońca. Berło srebrne ująwszy do ręki do świętego Szamasza rzekł takie słowa:

Chcę do kraju żywych wkroczyć, Szamaszu, bądź mi sprzymierzeńcem, przyjdź mi z pomocą! W kraj świątych cedrów zamierzam się wdrzeć. Sprzyjaj mi, a wróć mnie cało w przystań Uruku!

Szamasz mu na to odpowiedział:

Zaprawdę jesteś mocny, Gilgameszu, ale na cóż tobie kraina żywych?

Posłuchaj mnie, słońce, słuchaj, Szamaszu! Chciałbym ci rzec słowo, skłoń ku mnie ucho. W mieście moim ginie mąż z troską w sercu, mężowi młóćemu ciężko na sercu. Wyjrzałem w dół z murów i widzę trupy spływające po rzece. Ja też tak spłynę. Mnie też tak usłużą, bo i najwyżej wybujały spośród mężów nieba nie sięgnie i najszerzej rozrosłemu ziemi nie pokryć. Jeszcze odcisk w ceglach nie wydał losu mnie sądanego, przeto Wejdę w góry, imienia swojego sławę utwierdzą. Gdziekolwiek wznoszono w kramie żywych jakieś imiona, tam ja swoje wzniosę, a gdzie żadnych jeszcze imion nie wzniesli, tam zaprawdę wzniosę

imiona bogów. Niestety! droga to daleka. Jeślibym zaś nie miał tego dokazać, po cóż byś mnie tedy dotknął, Szamaszu, żądasz niespokojną takiego czynu? Jak go spełnić bez twojej pomocy? Jeśli zginę w tym kraju, to zginę do nikogo zgoła nie żywiąc żalu. Jeśli wrócę, wspaniałe wyleję w podzięcie Szamaszowi dary i modły.

Przez wątrobę koźlęcą pytał Szamasza i odpowiedź była, jakby nie była. I usiadł Gilgamesz, i płakać zaczął. Po licu Gilgamesza łzy popłynęły.

W niewiadomą bitwę iść się wybieram, w nieznaną drogę zamierzam wyruszyć. Jeśli szczęście mi będzie sprzyjać na drodze, którą sercem chętnym obrałem, tedy słać będę ciebie, Szamaszu, podobizny twe będę sadzał na tronach.

Przyjął Szamasz łzy sobie wylane, jak człek miłosierny łaskę okazał.

Ruszaj, Gilgameszu, w góry cedrowe, drzwi z cedru uczyn dla mego przybytku! Zło, którego nienawidzę, wypędź ze świata! Humbaba okrutny, co strzeże lasów, już nikomu cedrów rąbać nie daje. Z gór tron uczynił podziemnej Irnini. Otwórz ten bór, Anunnakich skrytą siedzibę, którzy władają w krainie umarłych!

I powstrzymał Szamasz siedmiu potężnych, synów jednej matki, zamknął w jaskini. Pierwszy huragan, drugi wichur północny, trzeci trąba powietrzna, czwarty burza piaskowa, piąty wiatr mroźny, szósty nawałnica, siódmy piekący wichur.

Uradował się Gilgamesz cedry walący.

I oręż przed nim położono, miecze i topory ogromne, w rękę mu łuk dano i kołczan. Wziął topór, kołczan wypełnił, łuk z Anszanu na plecy założył, mieczem biodra opasał. Tak się gotowali do tej wyprawy.

TABLICA TRZECIA

PODESZLI TOWARZYSZE do Gilgamesza. Wróżb dokonał.

Do Uruku powrócił.

Starsi z miasta mu błogosławią, na drogę Gilgameszowi rad udzielają:

Nie polegaj na sile swej, Gilgameszu! Niechaj oczy się sycą, cios uczyn celnym, patrz bacznie i zważaj na siebie. Niechaj cię wyprzedza czujny Enkidu, który chadzał po drózkach, który zna ścieżki. Jemu są wiadome leśne przesmyki, on zna wszystkie zamysły Humbaby i wie drogę do lasów cedrowych, walk wiele widywał i bitw jest świadom. Osłania towarzysza przodem idący, strzeże przyjaciela, w krąg bystro patrzy. Niech Enkidu pierwszy wkracza w przesmyki, niech będzie czujny, niech baczy na siebie! Oby spełnił Szamasz twoje życzenie i co z ust twych wyszło, oczom ukazał! Niech ci odkrywa ścieżki nie deptane, niech stapaniu twemu drogi otwiera, niech dla stopy twojej rozewrze góry. Niechaj ci noc twoja słowo przyniesie, którym się ucieszysz! Niech Lugalbanda u boku twojego stoi w pragnieniach, obyś mógł, jak z dzieckiem, odnieść zwycięstwo! A kiedy ubijesz Humbabę, jakoś zamierzył, w rzece jego krwi nogi swe opłucz. Studnię wykop na miejscu noclegu, niech w bukłaku twym woda wciąż będzie czysta, Szamaszowi chłodną wodę wylewaj! Nigdy nie zapomnij o Lugalbandzie!

Jako twój rodzic Lugalbanda z krainy Zabu do Uruku powrócił drogą nieprzebytą, przez rzekę śmierci, tak i ty wróc cało w przystań Uruku!

Jak on zyskał przyjaźń ptaka Imdugud, którego słowo nieodwrotne, który los orzeka, jak on ptasim dzieciom w gnieździe siedzącym dał zjeść tłuszczu, miodu i chleba, dzióbki im ubarwił i wieńce włożył, za bóstwa uznał, iż mu pomógł Imdugud: tak

i ty sobie zdobywaj przychylność tych, co drogę nieprzebytą przejść ci pomogą! Jak on sam do Isztar w mieście Aratta dotarł, dla Uniku pomoc pozyskał, złowił rybę czarodziejską, dzbany ulepił, biegłych w rzemiośle w gród Uruku sprowadził, izby miedź i kamień jęli obrabiać, od murów Uruku zgraję dzikich Martu odwrócił: tak i ty samowtór obyś tam dotarł, dokąd zmierzasz!

Wróć i cedru przynieś dla wrót Uruku!

Znów się wyprawivszy w miasto Aratta stanął Lugalbanda pod górą Hurrum. Wtem słabość nań spadła, stał się podobny takiemu, co odszedł w daleką drogę. Towarzysze w stepie go porzucili, tylko chleb i wodę z nim postawili, broń u boku jego położyli.

Zlitował się nad nim Szamasz słoneczny, próśb jego wysłuchał, pokarm życia w usta mu włożył, w usta Lugalbandzie wlał napój życia. Żył więc Lugalbanda w stepach bezludnych, na pustych wyżynach, trawą się żywił, zabijał niedźwiedzie, hieny i lwy, lamparty i tygrysy, jelenie i sarny, dzikie bydło i zwierzyne stepową, jadł ich mięso, ciało swe ich skórą okrywał. Aż sen ujrzał. Szamasz mu przykazał byka dzikiego ubić, tłuszcz sobie złożyć. Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, powstał Lugalbanda i byka ubił, tłuszcz złożył w ofierze przed Szamaszem, kozłą takż zabił, dół krwią jego napełnił, mięso w stepie rozrucił.

Jak szli towarzysze z powrotem z Aratty, patrzą: Lugalbanda sam żyje w stepie! Przeto do Uruku wraz z nimi wrócił. Tak ty, Gilgameszu, składaj ofiary! Nigdy nie zapomnij o Lugalbandzie!

Ty strzeż towarzysza, Enkidu, chroń przyjaciela, przez rowy przenosić masz jego ciało! Wspólną radą króla ci powierzamy! Kiedy wrócisz, nam władcę poruczysz.

Enkidu otwarł usta i rzekł do Gilgamesza:

Skoro iść zamierzyłeś, to ruszaj w drogę, nie bój się wyprawy, polegaj na mnie. Doskonale znam jego siedzibę i drogi, po których chadza Humbaba. Odpraw tych doradców! Nie bój się! Naprzód! Wnijdziesz w bór cedrów, sławę swoją utwierdzisz, gdzie imiona wymawiano, swoje wymówisz. Imię twoje będzie krajami wstrząsać! Bezpieczny jest idący ze mną. Niech się spełni, coś do nich powiedział, na drodze obranej z chętnego serca!

Starsi, te słowa usłyszawszy, puścili męża w daleką wyprawę:
Idź, Gilgameszu, niech bogini cię strzeże, niechaj bóg twój
idzie u twego boku, Szamasz niech ci wskaże właściwą drogę,
niech ci do zwycięstwa drogę oświeca! Niech cię Szamasz pro-
wadzi bezpieczną drogą i z powrotem przywiedzie w przystań
Uruku!

Otwarł usta swoje Gilgamesz i powiada, i rzecze do Enkidu:

Chodźmy, przyjacielu, do świątyni Egalmah, przed oczy
Ninsun, wielkiej władczyni! Ninsun mądra, wszystko wiedząca,
wskaże naszym stopom rozumną drogę.

Za ręce się wzięli dwaj przyjaciele, Gilgamesz i Enkidu, po-
szli w Egalmah, przed oblicze Ninsun, wielkiej władczyni.
Przystanął Gilgamesz. Wszedł do jej domu.

Zamierzyłem, Ninsun, pójść na wyprawę w drogę daleką, kę-
dy mieszka Humbaba! W niewiadomą bitwę iść się wybieram,
w nieznaną drogę zamierzam wyruszyć. Aż tam znajdę, aż stam-
tąd wrócę, aż dotrę do borów cedrowych, aż ubiję okrutnego
Humbabę i wypędzę ze świata wszelakie zło, ty, Ninsun, szaty
oblecz godne twojego ciała i kadzidło dla Szamasza postaw przed sobą.

Słów syna swojego, Gilgamesza, ze smutkiem słuchała wład-
czyni Ninsun. Weszła Ninsun do swego domostwa, korzeniem
mydlanym umyła ciało, szaty przyoblekła godne jej ciała, na-
piersnik włożyła godny jej piersi. Spowita w przepaskę, odziana
w kołpak, szatę długą wlokącą po ziemi, czystą wodą ziemię
spryskała, weszła po stopniach, na szczyt wieży wstąpiła. Wszedłszy
zapaliła przed Szamaszem kadzidło, ofiarę uczyniła, przed Szamaszem
ręce podniosła:

Dlaczegoś mi za syna dał Gilgamesza, serce niespokojne
w pierś mu włożywszy? Oto go dotknąłeś i pójdzie daleką drogą,
kędy mieszka Humbaba! W niewiadomą bitwę iść się wybiera,
w nieznaną drogę zamierza wyruszyć! Dopóki idzie, dopóki nie
wrócił, dopóki nie dotrze do puszczy cedrowych, póki nie ubił
okrutnego Humbaby i zła wszelkiego, co go nienawidzisz,
z świata nie wygnał w ów dzień, kiedy ty mu swój znak objawisz, dopóty
niech ci nie ulegnie Aja, twa oblubienica! Niech ci odmawia i tak
przypomina, iżbyś go powierzał strażnikom nocy w czas wieczorny, gdy
w dom swój odchodzisz! Niech go wtedy chromą zastępy Anu i Sin,
księżyc, ojciec Szamasza! Niech przed

Gilgameszem kroczy Enkidu, który chadzał po górach, który zna ścieżki. Z gór się zjawiał i biegał po górach, z dzikim bydłem i wyrastał na puszczy. Zanim się to spełni na Enkidu, co go czeka, i iż martwy na wieki leżeć będzie przed wschodem słońca u Anunakich, w krainie umarłych, syna mego, Gilgamesza, jemu powierzam! Kiedy wróci, mnie syna poruczy. W bitwę niewiadomą iść się wybiera, w drogę nieznaną zamierza wyruszyć mój syn, Gilgamesz, wzięwszy Enkidu z sobą. Dotknij przeto Enkidu, iżby szedł przed nim chronić towarzysza, strzec przyjaciela, póki idzie Gilgamesz, póki nie wrócił, dopóki nie dotrze do puszczy cedrowych, póki nie ubił srogiego Humbaby i zła wszelkiego nie wygnał ze świata! Gilgamesza Enkidu niech nie odstąpi! Czy dzień przejdzie, niech go nie odstąpi, czy miesiąc przejdzie, niech go nie odstąpi, czy rok przejdzie, niech go nie odstąpi!

Zgasiła kadzidło. Skończyła modły. Enkidu przywołała i tak mu wieści:

Enkidu mocny, nie z mojego sromu zrodzony! Synem mym jesteś jak podrzutki w świątyni. Obwieszczam ci, iż poświęcony jesteś Gilgameszowi, jak służebne w świątyni, jak starsze z kapłanek, jak nierządnice i jak dziewczki bezdzietne święcone bogu.

Na szyi Enkidu czar zawiesiła:

Oto powierzyłam ci syna swego! Kiedy wrócisz, mnie syna poruczysz.

Za ręce go wzięły małżonki boga, córki boga jęły sławić Enkidu.

Jam jest Enkidu, wziął mnie z sobą Gilgamesz, wziął mnie, Enkidu, z sobą na wyprawę Gilgamesz. Pójdę z nim w bitwę niewiadomą, z nim razem wyruszę w drogę nieznaną. Dopóki idzie, dopóki nie wrócił, dopóki nie dotrze do puszczy cedrowych: czy dzień przejdzie, nie odstąpię go, czy miesiąc przejdzie, nie odstąpię go, czy rok przejdzie, nie odstąpię go!

Przekroczył Gilgamesz wrota cedrowe. Poszli obaj. Złożyli ofiary. Enkidu kadził w przybytku Szamasza. Gilgamesz w Egalmah palił kadzidło. Zwrócili się tyłem do brzegu wody.

TABLICA CZWARTA

Co DWADZIEŚCIA WIORST kęs jeden odłamywali. Co trzydzieści wiorst popas czynili. Pięćdziesiąt wiorst uszli jednego dnia, w trzy dni przeszli drogę miesiąca i dni piętnastu. Na każdym noclegu przed Szamaszem studnie kopali.

Wstał Gilgamesz i mówi z przyjacielem:

Nie wołałeś mnie, przyjacielu? Co mnie zbudziło? Nie tknąłeś mnie? Dlaczego więc się wzdrygnąłem? Wejdz na skały, spojrzij, czy się co nie stało? Oto mnie sen boski odleciał. Przyjacielu, widziałem widzenie senne, tak mi ciężko, tak straszno i smutno! Ze stepowymi bykami się zwarłem, od ich ryku z ziemi słup pyłu powstał, drzenie mnie opadło, w gardle mi zaschło. Jeden byk mnie od innych zasłonił, za pas chwyta, co mi biodra otaczał, z ciżby mnie wyrwał, postawił na ziemi. Wtem mąż jakiś podszedł, bukłak niosący, wodą mnie orzeźwił czystą z bukłaka.

W stepie zrodzonemu znana jest mądrość. Enkidu przyjacielowi tak sen wyklada:

Ten bóg, przyjacielu, na któregośmy się wybrali, nie jest ci on bykiem, wszystko w nim dziwne! Byk w śnie twoim to świetny Szamasz rękę podający tobie w potrzebie. Ten, co cię orzeźwił wodą z bukłaka, to twój bóg, Lugalbanda, on cię zaszczycił! Bardzo mnie twój sen uradował. Trzymajmy się razem i czyn spełnimy, co nie pójdzie w niepamięć po śmierci!

Znów nazajutrz ruszyli w drogę. Co dwadzieścia wiorst kęs jeden odłamywali, co trzydzieści wiorst popas czynili.

Wykopali studnię przed Szamaszem.

W objęcia się wzięli, na nocleg legli, ludziom dany sen ich pokonał. Wpółnocy sen jego się przerwał, wstał Gilgamesz i mówi z przyjacielem:

Nie wołałeś mnie, przyjacielu? Co mnie zbudziło? Nie tknąłeś mnie? Dlaczego więc się wzdrygnąłem? Enkidu, przyjacielu mój, sen wśród nocy widziałem, to już drugi sen, jaki widziałem. W wąwozie górskim staliśmy ze sobą, wtem runęła góra, mnie powaliła, nogi mi przygniotła, wstać mi nie daje, myśmy przed nią jak komary w sitowiu. Aż tu światłość rozbłysła, mąż mi się zjawił w świecie najpiękniejszy swoją pięknnością. Spod góry mnie dostał, wodą napoił, serce we mnie się uspokoiło, stanąć dał mi nogami na ziemi.

W stepie zrodzonemu znana jest mądrość. Enkidu przyjacielowi tak sen wyklada:

Twój sen, przyjacielu, szczęście nam wieści, sen twój cenny, choć wiele w nim strachu. Przyjacielu mój, góra, którą w nim widziałeś, toć jest Humbaba. Dopadniemy Humbaby, razem go ubijemy, trupa jego rzucimy na pohańbienie.

Znów nazajutrz ruszyli w drogę. Co dwadzieścia wiorst kęs jeden odłamywali, co trzydzieści wiorst popas czynili.

Wykopali studnię przed Szamaszem.

Wstał Gilgamesz, do studni się zbliżył, mąki najprzedniejszej wsypał do studni:

Góro! daj mi w nocy widzenie senne!

Przepowiednię go Szamasz obdarzył. Wiatr się zerwał i chłodem powiało. Przyjaciela ułożył, sam stał na straży. Jako jęczmień górski głowę pochylił, brodę wsparł Gilgamesz na jego biodrze, sen na ludzi spływający nań upadł. Wśród nocy sen jego się przerwał, wstał Gilgamesz i mówi z przyjacielem:

Nie wołałeś mnie, przyjacielu? Co mnie zbudziło? Nie tknąłeś mnie? Dlaczego więc się wzdrygnąłem? Czy bóg nie przeszedł? Czemu ciało me płonie? Przyjacielu, trzeci sen zobaczyłem i widziany przeze mnie sen cały straszny, w drzenie wprawiający! Niebo krzyczało, ziemia grzmiała, dzień zamarł i nastąpiła ciemność, lśniła błyskawica i płomień łyskał, chmury były gęste, śmierć z nich siekła ulewą! Wygasł ogień, pioruny pogasły, z walącej się góry pozostał popiół. Z gór w step zejdzmy, trzeba nam się naradzić!

Pojął Enkidu lęk Gilgamesza. Otworzył usta i sen jego wyklada:

Sen twój, Gilgameszu, wielce mnie cieszy. Ciężka będzie bitwa, ubijemy jednak w końcu Humbabę. Nie bój się! Naprzód! Wspomnij na to, coś wyrzekł w Uruku! Ruszaj naprzód, przy-

stap, ubij Humbabę, niechaj wszystek świat ludzki usłyszy, jako silna z ciebie odrośl Uruku!

Z ust przyjaciela słowo słysząc Gilgamesz znów polegać zaczął na swojej sile.

Nuże naprzód, przystap, izby nie uszedł, w las się nie zagłębił, od nas się nie skrył! Strojów strasznych siedem na szyję wkłada, już jeden przyodział, sześć jeszcze zdjętych!

Jak byka rozszalałego rozległ się tętent, jak byk bujny po ziemi zawietrzył, strażnik lasów odkrzyknął z daleka, wrzasnął po raz pierwszy na całe gardło. Strażnik lasów zakrzyknął z daleka, wrzasnął po raz drugi na całe gardło. Wrzask Humbaby z dala jak grzmot się rozległ, ryknął po raz trzeci na całe gardło i jako byk wściekły w bór wbiegł Humbaba, wpadł do swojej cedrowej siedziby.

Rozwarł usta Enkidu i rzekł do Gilgamesza:

Lepiej, przyjacielu, nie wchodźmy w puszcze! Rąk mych kiście osłabły, oniemiało moje przedramię.

Gilgamesz usta otwarł i rzecze do Enkidu:

Zaliż tacy, przyjacielu, podli będziemy? Tyleśmy już gór groźnych przeszli, czyż się bać będziemy tej, co przed nami? Wszystkie góry przeszedłszy i tę przejdziemy! Walk wiele widziałeś, bitw jesteś świadom, lwy walczyłeś, byków się nie lękałeś! Mnie się trzymaj i nie bój się śmierci! Nieś serce do bitwy jak wielki bęben! Niech się ocknie ramię twe onemiałe, niech od kiści rąk twych słabość odbiegnie. Nie stój, przyjacielu, razem w bór wkroczmy! Serce swe umocnij do bitwy, zapomnij o śmierci, nie kryj się z tyłu! Mąż potężny a przodem idący, silny mąż, prędki a przezorny, ciało swe uchroni, towarzysza także ustrzeże. Choćby i poległ, imię zostawia!

Tak dotarli do góry zielonej. Słowa ich umilkły. Obaj stanęli.

TABLICA PIĄTA

PRZYSTANĘLI I DZIWIĄ SIĘ puszczy, widzą cedrów ogromną wysokość, wypatrują wokół leśnych przesmyków, gdzie Humbaba chodząc krok swój odcisnął. Drogi proste! ścieżki stopie sposobne! Widzą górę cedrów, mieszkanie bogów, tron śmiertelnej Irnini. Przed górą cedry pysznie się wznoszą, cień ich dobry i wielce przyjemny. Porosły w nim ciernie, porosły krzaki, pod cedrami wonny rósł oleander.

Uszli jedną wiorstę i zabłądzili. Drugim razem przeszli dwie trzecie wiorsty i zabłądzili.

Szli po raz trzeci.

Dwadzieścia wiorst przeszli w boru cedrowym. Siedem gór przebrnąwszy pod wysokim cedrem stanęli. Podeszli w podziwie. Znalazł Gilgamesz cedr swojego serca. Nie widzieli jeszcze takiego cedru. Podziwiają drzewo na wrota zdadne do przybytku Szamasza w Uruku. Sześć prętów powinny mieć na wysokość, dwa pręty na szerokość, jeden pręt sztaba, ucho i zatyczka mierzyć powinny. Z cedru je sporządzą biegli w rzemiośle w mieście Nippur, w grodzie świętym Ellila. Oto wrota, które niebieski Szamasz pragnie mieć w przybytku swoim, w Uruku. Takie jest pragnienie w sercu Szamasza.

Jał się tedy miecza dłonią Gilgamesz, z pochwy go wy dobył, rzekł do Enkidu:

Niech wychodzi strażnik! Ty z tyłu stąpaj! Miecz masz jak i mój miecz: nie bój się śmierci! Gdzież się skrył przed nami srogi Humbaba? Nie poszedł na ciebie, nie poszedł na mnie, my na niego pójdziemy! Niechaj nam Ellil cedru na wrota pozwoli narąbać! Pójdź ostęp rozewrzeć, gdzie mieszka Isztar wśród zmarłych władna, śmiertelna Irnini!

Otwarł usta Enkidu i powiada do Gilgamesza:

Pójdźmy na Humbabę, tak, przyjacielu! Wkroczmy do siedziby jego jeden za drugim! Przez obawę swoją mogę cię zgubić. Oby cios oręza mego był trzykroć celny! Tyś mi powierzony. Jam jest Enkidu! Wziął mnie z sobą na wyprawę Gilgamesz.

Mieli u pasa topory ciesielskie. Wziął Enkidu topór. Zaczął cedr rąbać.

Ledwie łoskot usłyszał Humbaba, gniew nim zatrzęsł:

A któż to się zjawił? Kto drzewa bezcześcił z gór mych zrodzone, kto cedr śmiał rąbać?

Rzecz do nich Szamasz słoneczny z nieba:

Ruszajcie na niego! Nic się nie bójcie!

Aż tu Gilgamesza opadła słabość, w nagły sen zapadł i sen go pokonał. Legł na ziemi, wyciągnął się niemy, jakby w snach pograżony. Enkidu go dotknął, Gilgamesz nie wstał, Enkidu przemawiał, on nic nie odrzekł.

Ty, który leżysz, który leżysz, panie Gilgameszu, władco Kul labu! Czyli długo jeszcze tak leżeć będziesz? Kraj górski ściemniał i cieniem się okrył, oto zmierzch się zatlił. Szamasz już odszedł! Głowa jego zgasła na łonie Ningal, macierzy Szamasza. Długo jeszcze leżeć tak będziesz? Obym ja, towarzyszu, co z tobą poszedł, nie czekał na ciebie u gór podnóża! Oby matce, która cię zrodziła, żałoby sprawiać nie przyszło w Uruku, oby jej nie gnali na środek miasta!

Usłyszał Gilgamesz. Włożył napierśnik zwany głos walecznych, wagi syklów trzydziestu, narzucił go jakby lekkie odzienie, cały się nim okrył. Zaparł się, stanął, jak byk pysk pochylił, po ziemi wietrzył, zębami swoimi wstrząsnął ze zgrzytem.

Przez życie mojej matki Ninsun, z której łona wyszedłem, i mego ojca, czystego Lugalbandy! Niech będę jak dziecię zachwyty budzące, na łonie siedzące matki mojej, Ninsun, co mnie zrodziła!

Rzekł po wtóre Gilgamesz:

Przez życie mojej matki Ninsun, z której łona wyszedłem, i mego ojca, czystego Lugalbandy! Aż ubijemy tego męża, jeśli jest mężem, tego boga, jeżeli jest bogiem: drogi raz obranej do kraju żywych już nie obrócę do miasta Uruku!

Przemówił doń Enkidu, wierny towarzyszu, pożałował życia i tak doń rzecze:

Nie znasz, przyjacielu mój, tego męża i dlatego ci przed nim

niestraszne. Mnie on znany i przeto się lękam. Zęby ma Humbaba jako kły smoka, lwa oblicze, w starciu jest jak potop! Przed czołem jego, co jednako zre drzewa i trzcinę, nikt się ostać nie zdoła! Na czubku ogona swego i członka ma dwa łby węzów jadowitych. Ty wejdź, przyjacielu, do kraju żywych, a ja do miasta Uruku powrócę. Matce twej powtórzę czyny twe świetne, aż się twa macierz zaśmieje z radości. Potem jej wynik dla ciebie śmiertelny opowiem, aż się łąą gorzką zaleje.

Rozwarł usta Gilgamesz i rzekł do Enkidu:

Nie będą innych na moim pogrzebie zabijać, ładowna łódź nie zatonie, czechła potrójnego dla mnie nie przytną. Nie będzie moich żałoba przygniatać, nie zapłonie stos w moim domostwie i nie będzie moja chata spalona. Ty mnie pomożesz, ja tobie pomogę: cóż złego może nas dwóch spotkać? Skoro już zatonie, skoro zatonie łódź z Magan i z Dilmun, świetność z Magilum, w łodzi istot żywych, w łodzi zachodu wszystko musi spocząć, co wyszło z łona. My naprzód idźmy, na wroga swojego oczy obróćmy! Gdy naprzód pójdziemy, jeśli serce trwożne, zbędziesz się trwogi, jeśli strach będzie, pozbędziesz się strachu. W napierśniku okutym idź, ruszaj naprzód! Kto bitwy nie spełnił, nie zna spokoju.

Jeszcze nie podeszli nawet o wiorstę, jak z siedziby z cedru wyszedł Humbaba. Oko nań położył, swe oko śmierci, głowę nań schylił i głową potrząsał. Aż zapłakał Gilgamesz. Łzy po jego licu pociekły.

Do Szamasza niebieskiego woła Gilgamesz:

Daj mi sprzymierzeńców mocnych, Szamaszu! Jakże bez nich zagłady uniknę? Posłuszny ci byłem, świetny Szamaszu, drogą swoją szedłem z chętnego serca!

Wysłuchał Gilgamesza niebieski Szamasz.

Wielkie wiatry się zerwały przeciw Humbabie. Pierwszy huragan, drugi wichur północny, trzeci trąba powietrzna, czwarty burza piaskowa, piąty wiatr mroźny, szósty nawałnica, siódmy wichur piekący. Pierwszy lew, drugi jadowita żmija, trzeci smok, czwarty płomień rozgorzały, piąty wąż wściekły, co serce odwraca, szósty potop zgubny, co kraj zalewa, siódmy piorun prędki a nieodwrotny. Siedem wiatrów na niego napadło i wszystkie dmuchają w oczy Humbabie. W przód nie może postąpić. W tył nie może ustąpić.

Przelał się Humbaba. Krzyknął Humbaba:

Co to za jedni, mężowie z wyglądu, z bóstwami walczący?

Rozwarł usta i rzecze Gilgamesz:

Przez życie mojej matki Ninsun, z której łona wyszedłem, i mego ojca, czystego Lugalbandy! Otom w kraju żywych znalazł twoją siedzibę. Ręce moje słabe, oręż mój wąty przeciwko tobie aż tutaj przyniosłem. Teraz wtargnąć myślę w twój dom cedrowy.

Cisnął w nich Humbaba pierwszy swój błysk okropny, oni po skoczyli, ścięli gałęzie, razem je związawszy u stóp góry złożyli.

Cisnął w nich Humbaba drugi swój błysk okropny, oni poskoczyli, ścięli gałęzie, razem je związawszy u stóp góry złożyli.

Cisnął w nich Humbaba trzeci swój błysk okropny, oni poskoczyli, pień przerąbali, z boków obciosawszy u stóp góry złożyli.

Cisnął w nich Humbaba czwarty swój błysk okropny, oni poskoczyli, pień przerąbali, z boków obciosawszy u stóp góry złożyli.

Cisnął w nich Humbaba piąty swój błysk okropny, oni poskoczyli, pień przerąbali, z boków obciosawszy u stóp góry złożyli.

Cisnął w nich Humbaba szósty swój błysk okropny, oni poskoczyli, pień przerąbali, z boków obciosawszy u stóp góry złożyli.

Kiedy siódmy błysk dobiegał kresu, wspiał się Gilgamesz do jego sypialni jako wąż na przystań, kędy łódź wiezie wino.

W twarz go chlasnął, jakby kto całował! Humbaba z trwogi zadzwonił zębami ręce mu zadrżały. Twarz w twarz stanęli.

Wspaniałe było oblicze Humbaby. Jak byk z gór pojmany, z pierścieniem w nozdrzach, jak wojownik w jeńce wzięty, w łokciach spętany, zbliżył się Humbaba zbladły, łzy mu z ocz ciekną, do tyłu się umknął przed Gilgameszem:

Chcę ci, panie Gilgameszu, słowo powiedzieć! Nie znałem matki, co dała mi życie, i ojca nie znałem, co mnie wychował.

Dano mi się zrodzić tu z góry Hurrum i samotnie, prostakowi, w górach zamieszkać! Ellil mnie uczynił strażnikiem lasów!

Godzi ci się, Gilgameszu, byś mnie oszczędził! Ty będziesz panem, a ja niewolnikiem! Cedrów ci narąbię, z mych gór zrodzonych, wzniosę ci bez liku domów cedrowych!

Ozwał się Humbaba do Gilgamesza, na niebiańskie życie kłał go Humbaba, na ziemskie, na życie krainy zmarłych. Za rękę go chwycił, w dom swój prowadzi, aż w swym sercu litość poczuł Gilgamesz. Usta otwarł i rzecze do przyjaciela:

Enkidu! zaliż ptak w sidła złowiony wrócić nie powinien do swego gniazda? Zaliż jeniec nie powinien wrócić do swojej matki?

Enkidu przerwał mu i rzecze:

Gdybyś ty był tym schwytanym, już byś nie wrócił do matki. Nawet i najwyższy mąż, nieroztropny, przed losem nie ujdzie! Pożre go Namtar, złych losów wysłannik, co nie czyni różnic pomiędzy ludźmi. Jeśli ptak złowiony wróci do gniazda, jeśli jeniec do matki powróci: wówczas ty nie wrócisz, mój przyjacielu, do miasta, do matki, co cię zrodziła.

Otwarł usta i rzecze Humbaba:

Enkidu! złe słowo w duszy twej wzeszło, wrogie a nieszczęsne słowo powiadasz, ty, najemnik za jądło najęty, co się drugich trzymasz! Stąd masz złe myśli. Przez zazdrość rzekłeś do niego te słowa.

Enkidu rzekł do Gilgamesza:

Słów nie słuchaj, które wyrzekł Humbaba! Nie lża ci zostawić żywym Humbaby! Jego nienawidzi Szamasz niebieski! Ubić musisz srogiego Humbabę i wszelakie zło wygnać ze świata, Szamaszowi wrogie, w ten dzień, gdy Szamasz, bóg słońca, znak swój ci objawił!

Rzecz doń Gilgamesz, do Enkidu:

Jeślibyśmy Humbaby dopadli, promienie jego przepadną w zamęcie, promienie pogasną i blask się zaćmi.

Rzekł doń Enkidu, do Gilgamesza:

Schwytaj ptaka, przyjacielu, dokąd wtedy umkną pisklęta? Później poszukamy boskich promieni, gdy się jak pisklęta w trawie rozbiegną! Najpierw jego znowu uderz, a sługi potem!

Jak usłyszał Gilgamesz słowa towarzysza swego, Enkidu, jak w rękę wznosił bojowy topór, wyrwał swój miecz zza pasa, jak po szyi go rąbnął Gilgamesz, a przyjaciel, Enkidu, cios drugi zadał! Od trzeciego ciosu runął Humbaba, promienie jego uciekły w zamęcie, na ziem zwalili strażnika Humbabę.

Na dwie wiorsty wokół jęknęły cedry: wraz z nim Enkidu zwalił bór cedrów.

Powalił Enkidu strażnika lasów, na którego słowo Labnanu i Saria się trzęsły. Spokój się stał w tych wielkich górach, na szczytach górskich się spokój uczynił.

Pobił moce wszystkie cedrów strzegące. Rozbite zginęły błyski Humbaby. Gdy wszystkie siedem już uśmiercił, zdjął sieć bojową i miecz wagi ośmiu talentów, ciężar ośmiu talentów zdjął z jego ciała i las rozwarł, Anunnakich skrytą siedzibę, bóstw, które władną w krainie umarłych.

Rąbie las Gilgamesz. Karczuje pnie Enkidu.

Enkidu był mówił do Gilgamesza:

Rąb teraz a zabijaj cedry, przyjacielu mój, Gilgameszu! Nic się nie bój! Powieś w pasie topór bojowy, przed Szamaszem chłodną wodę wylewaj! Cedry spławimy po rzece Purattu.

Podjęli z powrotem trupa Humbaby i na pohańbienie precz go cisnęli łeb oddawszy. Zło z świata wygnali. Posłali Humbabę przed wielkich bogów, iżby go sędzili Ellil i Ninlil, małżonkowie władni ziemią i wiatrem. Anunnaki go porwali sędzący zmarłych.

Tak ubili okrutnego Humbabę dwaj mężowie waleczni, Gilgamesz i Enkidu. Na włóczni dźwignęli głowę Humbaby.

Ellilowi głowę jego ponieśli, ziemię przed Ellilem ucałowawszy, przed obliczem Ellila ją położyli. Ujrzawszy głowę strażnika Humbaby Ellil się rozgniewał i tak do nich krzyknął:

Coście uczynili?

I rzekł przekleństwo:

Niech oblicza wasze ogień ogarnie! Niechaj wasze jądło ogień pożera, niechaj wodę waszą ogień wypije!

Uniósł więc Ellil z siedziby Humbaby jego błyski wzniosłe, błyski okropne. Pierwszy błysk złączył z wielką rzeką, drugi błysk złączył z burzą południową, trzeci błysk złączył z gromem, co mieszka w chmurach, czwarty błysk złączył z groźnym lwem, piąty błysk złączył z barbarzyństwem, szósty błysk złączył z wielką górą, siódmy błysk złączył z panią Nungal, córką Irnini z krainy umarłych, biegnącą jak burza, straszną jak potop.

TABLICA SZÓSTA

Z BRUDU SIĘ OBMYŁ, oręż swój oczyścił, na kark sobie kędziory odgarnął, strój plugawy zrzucił, w czysty się odział. W suknię świetną się ubrawszy, w biodrach się przewiązawszy, kołpak swój królewski włożył Gilgamesz.

Aż na piękność Gilgamesza sama boska Isztar oczy podniosła.

Pójdź ku mnie, Gilgameszu, oblubieńcem mym zostań! Nasienia z ciała swego użyż mi w darze! Ty mi jeden bądź mężem, ja twoją żoną! Złoty wóz każę dla ciebie zaprzęgać, wóz ze złota i z lapis lazuli, o złotych kołach, o sterczących rogach z elektru, niech ci zaprzężone będą burze, muły ogromne! Wnijdź w nasze domostwo w cedru wonności! Gdy w nasze domostwo wstępować będziesz, niech stopy twe całuje wnętrze baszt bramnych, gdzie nędzarze mieszkają i tron wzniesiony! Niech klękają panowie, władcy, książęta, niech w dani ci niosą dar wzgórz i równin! Kozy twoje niech trojaczki rodzą, owce bliźnięta, niech twój osioł juczny muła prześcignie, konie w twym zaprzęgu niechaj pyszną się w pędzie, woły w jarzmie twym niech sobie nie mają równych!

Otwarł usta Gilgamesz i rzecze, boskiej pani Isztar wieści Gilgamesz:

Gdybym cię za żonę wziął, czym ci odpłacę? Czy dam ci suknie? Czy olej dla ciała? Czy miałbym cię chlebem sycić i karmić, chlebem cię pożywić godnym bogini, napitkiem napoić godnym władczyni? Lepiej lica swe pięknie umaluj i na rojnych ulicach przebywaj, ciało swe w powabne suknie odziewaj, niechaj cię tam weźmie, ktokolwiek zechce! Tyś koszyk z żarem gasnący, gdy zimno, drzwi poślednie, nie chroniące od burz i wiatrów, zamek, co grzebie pod sobą walecznych, słoń, co czaprak swój zrzuca i depce, smoła, która brudzi niosącego, bukłak dziurawy,

co moczy niosących, głaz wapienny, który ścianę kruszy ciężarem, taran, który wprowadzono w kraj nieprzyjaciół, sandał, który chodzącemu stopę obciera. Któremuż z kochanków swych byłaś wierna? Kto twój pasterz? Kto ci się podobał? Niechże ci wyliczę, Isztar, twych gachów!

Miłośnika młodości twojej, Dumuzi, w kraju zmarłych zostałaś za siebie w okup, rok po roku na płacz go skazałaś.

Był też miłośnikiem twoim pstry ptak, pastuszek, tyś go odmieniła, uderzywszy, skrzydła mu przetrąciła, teraz w rowach krzyczy:

Kappi! moje skrzydełka!

Był też twym kochankiem lew świetny z siły: wykopałaś pod nim dołów siedem i siedem. Miłowałaś też ogiera pysznego w bitwach: przeznaczyłaś mu bicz, rzemień i kij dźgający, siedem wiorst go do cwału zmuszałaś, wodę, którą najpierw zmacił, pić mu dawałaś, jego matkę Silili na płacz skazałaś. Później pasterza kóz kochałaś, co słał ci placki w popiele pieczone, dzień w dzień ci zarzynał ssące kozłatko: uderzywszy w wilka go przemieniłaś, iż jest od własnych pastuszków ścigany, od psów własnych po zadzie kąsany. Sadownika pokochałaś też, Iszullanu, który strzegł drzew Anu, twojego ojca, ciągle ci daktyłów kiście przynosił, dzień w dzień daktyłami stół twój upiększał: oczy nań podniosłaś i do niego blisko podeszłaś.

Ach, mój Iszullanu, zażyjemy z tobą twojej męskości! Sięgnijże tą swoją dłonią, dobadź ją i tknij naszego sromu!

Odpowiedział tobie Iszullanu:

Czego ty znów żądasz ode mnie? Czy nie piekła moja matka czy dość nie jadłem, iżbym miał teraz pożywać od ciebie tego chleba zły smród i plugastwo? Czyż trawa zgrzebna od chłodu osłoni?

Usłyszawszy odeń taką odpowiedź, uderzywszy, w robaka go przemieniłaś, pobyt przeznaczyłaś mu w ziemi, na światło nie wyjść mu; do czystych wód nie zejść. Ze mną kochając tak samo postąpisz.

Isztar te słowa usłyszawszy rozgniewała się, wstąpiła w niebo. Wstąpiwszy w niebo zapłakała Isztar przed swym ojcem, przed Anu, przed macierzą, przed Antu, łzy jej pociekły:

Ojczel! Gilgamesz obelgę mi zadał, wyliczył Gilgamesz moje sprośności, wszystkie smrody moje, wszystkie plugastwa!

Anu otwarł usta i tak powiada, i tak rzecze do niej, do pani Isztar:

Czy nie ubliżyłaś sama władcy Gilgameszowi, iż wyliczać jął Gilgamesz twoje sprośności, wszystkie smrody twoje, wszystkie plugastwa?

Isztar usta otwarła i rzecze, i powiada do swojego ojca, do Anu: Stwórz mi, ojcze, bykołaka, iżby tego Gilgamesza uśmiercił! Technij zuchwalstwo w Gilgamesza wobec zagłady! Jeśli nie uczynisz mi bykołaka, strzaskam wrota kraju, skąd się nie wraca, skruszę podwoje krainy umarłych, rozbiję odrzwia, zasuwę zdruzgocę, martwych podniosę, iżby żywych objedli, od żywych liczniejsi staną się zmarli.

Anu otwarł usta i tak powiada, i tak rzecze do niej, do pani Isztar:

Jeśli bykołaka u mnie wyprosisz, tedy nastąpi w krainie Uruku siedem lat plew i pustych kłosów. Ziarna dla ludzi powinnaś nazbierać, dla bydła powinnaś rozplenić trawy. Isztar usta otwarła i rzecze, powiada do swojego ojca, do Anu: Nasypałam już ziarna dla ludzi, dla bydła wywiodłam paszy obfitość. Jeśli nastąpi w krainie Uruku siedem lat plew i pustych kłosów, nazbierałam już ziarna dla ludzi, trawy dla bydła stworzyłam do syta. Teraz pomścij mnie, teraz go pokarz, stwórz mi bykołaka na Gilgamesza! Niech wściekłego bykołaka prychanie słyszę!

Kiedy Anu te słowa usłyszał, spełnił prośbę, stworzył jej bykołaka. Isztar go pognęła z nieba na ziemię. Kiedy dopadł bykołak Uruku, kiedy spadł na ziemię, chrapiący wściekle, cwałem zbiegł ku wielkiej rzece Purattu, w siedmiu łykach ją wychleptał i rzeka wyschła. W pędzie Enkidu bykołaka pochwycił, za kiść u ogona chwycił potwora. Od chrapnięcia jego dół się uczynił, w dół runęło stu mężów z Uruku, od drugiego chrapnięcia dół się uczynił, w dół runęło dwustu mężów z Uruku. Za trzecim chrapnięciem tchnął na Enkidu. Zgiął się Enkidu w biodrach. Skokiem się porwał Enkidu, za róg bykołaka uchwycił, bukołak w oblicze bryznął mu śliną, ogonem chlasnął i łajnem go zbryzgał. Otwarł usta Enkidu i powiada, rzecze do Gilgamesza: Pyszniemy się, przyjacielu, naszą odwagą. Na taką obelgę cóż odpowiemy?

Otwarł usta Gilgamesz i powiada, rzecze do Enkidu: Przyjacielu, widziałem jego wyczyny, potęga potwora nam nie jest groźna. Serce z niego wyrwę, przed Szamaszem położę,

ubijemy z tobą bykołaka, stanę nad nim na znak zwycięstwa, olej w rogi jego wleję, dam Lugalbandzie! Ty go uchwycić za kiść u ogona, ja między rogami, szyją a głową miecz mu wrażę, uśmiercę potwora!

Pognał Enkidu, bykołaka nawrócił, za kiść ogona przypadłszy go chwycił, za ogon go złapał, w pędzie przytrzymał. A zasię Gilgamesz jął się potwora jako śmiałek wroga, jak rzeźnik byka, pomiędzy rogami, szyją a głową miecz swój wraził.

Jak ubili bykołaka, serce wyrwali, przed Szamaszem je położyli. Szamaszowi odstąpiwszy pokłon oddali obaj bracia i spocząć usiedli.

Wbiegła Isztar na mur warownego Uruku, na blank wskoczyła, przekleństwo rzuciła:

Biadaż Gilgameszowi! Mnie znieważył bykołaka ubiwszy!

Posłyszał te słowa Isztar Enkidu, wyrwał członek bykołaka, w twarz go jej cisnął:

Żebyś tylko ciebie w ręce mógł dostać, jako z nim, tak z tobą byłbym uczynił! Toż bym cię kiszkami jego obwiesił!

Zwołała Isztar swe sprośne kapłanki, nierządnicę i dziewczki swoje skrzyknęła, nad rzuconym sobie bykołaka członkiem uczyniła płacze żałobne.

A zasię Gilgamesz przywołał biegłych we wszelakim rzemiośle. Jęli rogów grubość chwalić mistrzowie. Lane z min trzydziestu lapis lazuli, w oprawę wzięte na grubość dwóch palców, oleju mieściły oba rogi sześć kadzi, tyle go Gilgamesz dla namaszczenia dał swojemu bogu Lugalbandzie. Rogi wniósł i powiesił w sypialni swojej książęcej.

Ręce swe obmyli w rzece Purattu.

Objęli się, wyszli, idą po ulicy Uruku, przypatrują się im tłumy Uruku. Rzecz do służebnic dworskich Gilgamesz:

Kto piękny jest wśród bohaterów? Kto jest dumny wśród mężów? Gilgamesz jest piękny wśród bohaterów, Enkidu jest dumny wśród mężów! A oto Isztar, której myśmy bykołaka członek w gniewie cisnęli, dla Isztar nie masz na ulicy takiego co by jej dogodził!

W dworcu swym Gilgamesz sprawił wesele.

I zasnęli waleczni na łożu nocy. Zasnął Enkidu i sen zobaczył, Wstał Enkidu i widzenie senne wyklada, sen przyjacielowi głosi. Enkidu.

TABLICA SIÓDMA

PRZYJACIELU MÓJ, nad czym naradzali się wielcy bogowie? Mego snu słuchaj, który w nocy widziałem! Anu, Ellil i Szamasz niebieski zeszli się na radę. Do Ellila tak Anu przemówił:

Iż bykołaka i Humbabę ubili, powiada Anu, umrzeć musi jeden, ten, co z gór wziął cedry!

Odrzekł mu Ellil:

Enkidu niech umrze! A Gilgamesz niech nie umiera!

Mężnemu Ellilowi odrzekł niebieski Szamasz:

Nie z mojegoż to rozkazu bykołak i Humbaba byli ubici? Czy teraz Enkidu ma umrzeć niewinnie?

Rozgniewał się Ellil na świętego Szamasza:

W tym rzecz, iż dzień w dzień, Szamaszu, chadzasz przy nich jakby ich towarzysz!

Więc chory zległ Enkidu przed Gilgameszem. Po licu Gilgamesza łzy popłynęły.

Bracie! ukochany bracie! Dlaczego mnie zamiast brata mego prawym uznali?

Rzekł jeszcze:

Czyż mam siedzieć z duchem a u drzwi ducha, nigdy już na oczy brata kochanego nie ujrzeć?

Otwarł usta Enkidu i powiada, rzecze do Gilgamesza:

Nuże, przypomnijmy więc sobie, mój przyjacielu, cośmy razem zdziałali. Zrąbaliśmy cedry z rozkazu Szamasza, zrobiliśmy z cedru drewniane wrota, dla wrót drewnianych popadłem w nieszczęście !

Enkidu wzniosł oczy ze swego łoża i do wrót przemawia jak do człowieka:

Wrota z drzew leśnych, wy, na nic niezdatne, wy, w których żadnego nie masz rozsądku! Drzewo dla was wybierałem przez

wiorst dwadzieścia, aż cedr wyniosły zobaczyłem, równego mu drzewa nie było w świecie! Na wysokość macie sześć prętów, dwa na szerokość, sztaba, ucho i zatyczka wasza jeden pręt mierzą. Sporządziłem was w Nippurze i tu przyniosłem. Gdybym wiedział, ile za was zapłacę, wrota, ile przyjdzie mi z waszej piękności, wziąłbym topór, w drzazgi bym was porąbał, plecionkę bym zaciągał w waszym otworze. Lepiej bym zasuwy strzaskał w domu twoim, Szamaszu, niż dla twej świątyni ciosał wrota cedrowe! Nie mógł mnie obronić Szamasz przed Anu. Iżem spełnił pragnienie serca twego w Uruku, Anu z Isztar mi nie przebaczyli. Po cóżem was, wrota, zdziałał w Nippurze i tu przyniósł? Lepiej by was przyniósł przyszły jakiś władca, co wstanie po mnie! Niechby lepiej bóg podwoje wasze sporządził! Niechby starł me imię, swoje wypisał, byłem ja nie płacił za was, cedrowe wrota!

Słowa jego usłyszawszy gorzko zapłakał, słowa druha swego, Enkidu, usłyszał Gilgamesz, łzy mu pociekły.

Otwarł usta Gilgamesz i powiada, rzecz do Enkidu:

Dał ci bóg serce głębokie, mowę roztropną, mąż z ciebie mądry. Rzeczy straszne powiadasz! Czemu serce twe, mój przyjacielu, mówi tak dziwnie? Sen twój cenny, choć wiele w nim strachu. Strach to wielki, ale sen twój cenny! Lecz bogowie żywemu gryźć się zwolili, sen zostawia zgryzotę żywemu! Pomodłę się do wielkich bogów, łaskę chcę znaleźć, ku twojemu bogu się zwrócić, niechże ojciec bogów, Anu, litość okaże, Ellil się uzali, Szamasz się ujmie: zrobię im posągi piękne, złota nie szczędząc!

Szamasz usłyszał i wieści Gilgameszowi:

Złota na posągi, królu, nie marnuj! Co powiedziano, bogowie nie cofną, co powiedziano, nie wrócą, nie zmieniają. Losów rzuconych nie wrócić, nie zmienić! Czas ludzki mija, nic nie trwa na świecie.

Odpowiedział na wyrok Szamasza, głowę podniósł Enkidu, przed Szamaszem łzy jego pociekły.

Cenny sen mi zesłałeś, Szamaszu, jakoś przepowiedział, tak mi się stanie. Bez pomsty przecie mnie nie zostaw, spełnij moje słowo, Szamaszu! Myśliwemu los przeznacznym, izby go w tym świecie nigdy nie przestał nękać. Zajęcia jego pomieszaj na stepie, strać mu zdobycz, z rąk siłę odejmij, niechaj ma ob-

mierzły żywot przed tobą, niech precz od niego zwierzyzna uchodzi! Czego w sercu pragnie, niech się nie spełni!

Serce go poniosło i jął kłać Szamhat:

Teraz tobie, Szamhat, zły los przeznaczę, iżby cię w tym świecie nigdy nie przestał nękać! Przeklnę cię przekleństwem największym, klątwą, która cię rychło dopadnie! Oby twego przyrodzenia zażyć nikt nie chciał, obyś z własnym grzeszyła potomstwem, obyś była wypędkiem wśród kobiet, oby w domu twoim kruk napaskudził, obyś się tarzała w łajnie własnym jak owca, obyś w garnku miała tylko odchody! Będiesz jak ta suka w garncarskim piecu, jak ona, zostaniesz żywcem spalona, gdy w nim rozniecą! Ogień w dom twój padnie, skrzyżowania dróg będą twym domem, cień pod murem będzie twym schronieniem, nogi twe nie będą znały wytchnienia, pijak i głodomór w twarz cię bić będą! Nędzarz będzie się z tobą pokładał i cokolwiek dał, znowu odbierze, głód i pragnienie ciało twe wysuszą: boś ty na mnie przekleństwo ściągnęła, tyś mnie ze stepu mojego wywiodła i w nieszczęście, w chorobę wtrąciła!

Usłyszał to Szamasz, usta otworzył, jak tylko usłyszał, zawołał z nieba:

Czemu, Enkidu, nierządnicę Szamhat przekląłeś, która chlebem nakarmiła cię godnym boga, napitkiem napoiła cię godnym władcy, w świetną odzież ciało twe odziała, za towarzysza dobrego dała ci Gilgamesza? Oto on, Gilgamesz, brat twój najbliższy, na łożu wielkim cię ułoży, położy cię na łożu poczesnym, w mieszkanie spokojne cię wprowadzi, w domostwo będące z lewej strony. Władcy ziemi stopy twe ucałują. Każe cię oplakać ludziom z warownego Uruku, każe nad tobą zawodzić żałośnie, na niewiasty wesołe ten trud nałożyć, sam szaty zgrzebne po tobie przy wdzieje, lwią skórę zarzuci, w puszcze pobiegnie!

Słyszy Enkidu słowo świętego Szamasza, serce gniewne się w nim uśmierzyło, wątroba jątrząca się ukoiliła:

Co innego tobie, Szamhat, przeznaczę: niech wróci do ciebie, kto cię poniechał! Panowie, władcy i książęta niech się z podziwu po udzie uderzą! Kto cię ujrzy, niech stanie w podziwie, niech mężny nad tobą włosami wstrząśnie, starzec brodę zmierzwi, młody z biodr przepaskę rozwiąże, niech ci odchodzący sakwę rozsypła, sypnie ci krwawnika, złota i lapis lazuli! Pomstę ci oddamy nad tym, kto by cię zniewazył, zgaśnie ogień w jego

domu, spichrz się rozsypie! Niechaj kapłan cię w przybytek boży wprowadzi! Niechaj porzucona dla ciebie będzie matka siedmiu synów i młoda żona!

Łono Enkidu boleść rozdarła na łożu nocy, gdzie spoczywał samotnie, smutek swój rzekł w nocy przyjacielowi:

Przyjacielu, sen widziałem tej nocy. Ryczało niebo, ziemia się odzywała, ja w tej nocy mrokach stoję samotny. Ujrzałem człowieka, twarz jego mroczna, do ptaka burzy podobny z oblicza, skrzydła jego sępie, jak szpon orła jego paznokcie. Porać się z nim jałem, on mnie pokonał, zmagać się z nim jałem, na grzbiet mi wskoczył, ziemię rozdarł, mnie w przepaść pograżył. Dotknął mego ciała, w płaczkę mnie zmienił, u ramion mych sprawił skrzydła jak ptasie, wzrok wpił we mnie i powiódł w siedlisko mroku, gdzie mieszka Irkalla, władczyni zmarłych, w dom, z którego wszedłszy już się nie wyjdzie, w drogę, po której już nie masz powrotu, w dom, którego mieszkańcy nie widzą światła, gdzie proch jest pokarmem i glina jadłem, gdzie odziani jak ptactwo odzieżą skrzydeł światła nie widują, żyją w ciemności, gdzie drzwi i zapory pyłem pokryte. W domostwie prochu, w którym był wstąpił, królów zobaczyłem z koron wyzutych, władców ujrzałem kołpaki noszących, tych, co w dawnych czasach władali ziemią: ci będącym na obraz Anu i Ellila mięso pieczone i wodę przynoszą, pieczeń im podają, chłodną wodę leją z bukłaka. W domostwie prochu, w którym był wstąpił, kapłan przebywa i starszy, i młodszy, zaklinacz oraz opętany i ten, który z świętego naczynia oceanem zwanego bogów namaszcza. Mieszka tam Etana, co w niebo latał, mieszka też Sumukan, bóg niw i trzody, mieszka Ereszkigal, ziemi władczyni. Przed nią klęczy Beletceri, pisarka ziemi, losu trzyma tablicę i w głos jej czyta. Twarz podniosła i mnie zobaczyła:

Już śmierć tu przywiodła tego człowieka.

Tutaj się ocknąłem, jakoby człowiek, z którego krew uszła, który się błąka w bezludnym sitowiu, jak ten, którego do sądu siepacz pojmawszy prowadzi, tak iż serce jego z trwogi kołace.

Otwarł usta Gilgamesz i rzecze:

Mój przyjacielu, którego tak kocham! Enkidu, umiłowany mój przyjacielu, któryś ze mną wszystkie trudy przeszedł! Wspomnij wszystkie nasze wspólne wyprawy! Przyjacielu mój! Ujrzałeś sen nieodwrotny.

W dzień, gdy sen ów przyśnił, czas się wypełnił. Zległ chorobą złożony Enkidu.

Rzekł Enkidu do Gilgamesza:

Ciało me wysokie jak mur skruszone, postać moja krzepka le-
gła jak trzcina, wydarty jestem jak wodorost i na brzuch rzucony.
Oto choroby duch się w me ciało jak w szatę przyodział. Sen
ciężki jak sieć mnie oplatał. Oczy wytrzeszczone a nic nie widzą,
uszy me otwarte a nic nie słyszą, w usta chcące mówić jakby
łachman wepchnięto. Chwyła mnie za ręce słabość, zmęczenie
siadło na moich kolanach. Nie masz nade mną boga i duch
śmierci przyległ do mojego ciała jak szata. Już nic nie mogę
odpowiedzieć temu, kto mnie woła, kto pyta o mnie.

Leży jeden dzień i drugi Enkidu w łożu, leży trzeci dzień
i czwarty Enkidu w łożu, piąty, szósty i siódmy dzień, ósmy,
dziewiąty i dziesiąty ciało Enkidu boleść pożera. Jedenasty
i dwunasty dzień leży na swym łożu Enkidu.

Gilgamesza przywołał i rzecze:

Przyjacielu mój, bóg wielki mnie przeklął. Kiedyśmy w Uruku
z sobą mówili, bałem się bitwy, iść w bój nie chciałem. Przyja-
cielu mój! Kto w bitwie padnie, szczęśliwy! Ja się bałem śmierci.
Umieram z hańbą.

Siadł Gilgamesz płakać nad Enkidu. Po licu Gilgamesza łzy
popłynęły.

TABLICA ÓSMA

ZALEDWIE ŚWITU co nieco w rozbrzasku, otwarł usta Gilgamesz i rzecze:

Enkidu, przyjacielu mój, twoja matka gazela i twój ojciec, dziki osioł, ciebie zrodzili! Stwory, których znakiem ogon, ciebie chowały, bydło stepowe i dzikie pastwiska. Przejścia Enkidu w boru cedrowym niech dniem i nocą wciąż płaczą po tobie. Płaczcie, starsi warownego Uruku, i palec niech płacze, co błogosławił nas odchodzących! Płaczcie wy, zbocza wyniosłe gór i wzgórz lasem porosłych, na któreśmy się wdzierali pospołu! Niech pola po tobie płaczą jak macierz! Płacz, cyprysów i cedrów żywico, przez które myśmy zbliżali się, gniewni! Płaczcie, hieny i niedźwiedzie, rysie, tygrysy, koziorożce i lamparty, lwy i bawoły, jelenie i sarny, dzikie bydło i zwierzu stepowy! Płacz, rwąca rzeka Ulai, której brzegi deptaliśmy, płacz, światła rzeka Purattu, z której wodę dla bukłaków czerpaliśmy! Płaczcie, mężowie warownego Uruku i niewiasty, wy, coście widziały, jakośmy ubili bykołaka! Niech płacze kapłan, co miastu Eredu imię twe wieścił, niech płacze mędrzec, który lejąc wodę przed Ea imię twe wygłosił! Niech płacze, kto jęczmień w usta twe włożył, niech płacze, kto olej dał ci pod stopy, niech płacze, kto napitek chmielny w usta twe wprowadził! Niech ta nierządnicza płacze, która cię olejkim zacnym maściła! Niech płacze, kto wstąpił w ślubne domostwo, kto przez rady twe mądre żonę pozyskał! Bracia niech po tobie płaczą jak siostry i w rozpaczę rwą włosy nad tobą! Ja tak będę po tobie, Enkidu, płakał, jak w obozowisku twoi matka i ojciec. Słuchajcie, mężowie, słuchajcie mnie, warownego Uruku starsi, słuchajcie! Płaczę po Enkidu, swym przyjacielu, jak płaczka po nim żalobnie zawodzę. Topór z boku mego, wsparcie mej ręki, miecz z pasa mego,

tarczę sprzede mnie, płaszcz mój odświętny, z łądzwi mych przepaskę porwawszy wziął mi zły bóg Bibbu! Przyjacielu mój, młodszy braciszku, gończe osłów górskich, lampartów stepu! Enkidu, mój młodszy braciszku, gończe osłów górskich, Slampartów puszczy, z którym wszystko zwyciężaliśmy, w góry wkraczaliśmy, razem jąwszy bykołaka ubiliśmy, w lesie cedrów mocarnego Humbabę zgubiliśmy! Jakież to znów sen ciebie ogarnął? Ociemniałeś, mówię, ty nie słyszysz.

Tknął serca Gilgamesz. Serce nie bije.

Zakrył mu oblicze, jak oblubienicy, przyjacielowi swemu. Jak orzeł nad zwłokami krąży. Jak lew, któremu lwiąta w paść wpadły, tam i sam się miota. Włos swój jak zgrzeblem rwie i mierzwi.

Najlepsze odzienie zdarł z siebie Gilgamesz, jak nieczystą szmatę precz cisnął.

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, rozkazał Gilgamesz po kraju głosić:

Kowal! miedziarz! klejnotnik i snycerz! Uczynić mi druha, wizerunek jego wyrzeźbić!

Sporządził Gilgamesz posąg Enkidu, przyjaciela w nim ukazał wzrost i oblicze. Podstawa z głązu, włosy z lapis lazuli, twarz z alabastru, pierś jego ze złota, skóra ze złota i szaty ze złota. Wyszukał kamieni moc drogocennych, alabastru nie skąpił, złota nie szczędził. Szaty kazał kuć dla przyjaciela, broń i odzież wykuli mistrzowie. Płaszcz jego waży trzydzieści min złota, przepaska waży trzydzieści min złota, kołpak waży trzydzieści min złota. Miecz jego waży trzydzieści min złota, w trzydzieści min złota pochwa okuta, wyrobiona cała z lapis lazuli na grubość dwóch palców, z pasa wiszący topór waży trzydzieści min złota, pas na biodrach trzydzieści min złota.

Siadł Gilgamesz płakać nad Enkidu.

Oto ja, Gilgamesz, twój brat najbliższy, ciało tve na wielkim łożu złożyłem, pokładłem ciebie na łożu poczesnym, w mieszkaniu spokojne cię wprowadziłem, w domostwo będące z lewej strony. Władcy ziemi stopy tve całowali. Kazałem cię płakać ludziom z warownego Uniku, kazałem nad tobą szlochać żalownie, na niewiasty wesołe ten trud włożyłem, sam szaty zgrzebne po tobie oblokłem, lwia skórę przywdziałem, w puszcę pobiegnę!

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, rozwiązał Gilgamesz swych szat przewiązki, z drzewa elammaku stół wielki wyniósł.

Naczynie z krwawnika napełnił miodem, w dzban z lapis lazuli nalał oleju, stół nimi ozdobił, słońcu ukazał, przed oczy Szamasza kładł je w ofierze. W łonie swoim boleść poczuł Gilgamesz, na murach stanął, nad rzeką Purattu. Bogu słońca ukazał Gilgamesz obraz towarzysza swego na tej ziemi rozległej, którego stracił z rozkazu Szamasza. Niech przyjmie ofiarę, niech się z niej cieszy! Niech idzie sam Szamasz u jego boku! Ukazał Szamaszowi obraz towarzysza swego na ziemi rozległej, którego lica z alabastru. Ukazał bogu słońca obraz towarzysza swego na ziemi rozległej, którego ciało i szaty ze złota. Ukazał bogu słońca obraz towarzysza swego na ziemi rozległej, którego włosy z lapis lazuli. Niech przyjmie ofiarę, niech się z niej cieszy, niech idzie sam Szamasz u jego boku!

Naczynie z krwawnika napełnił miodem. W dzban z lapis lazuli nalał oleju.

Czyż i ja nie umrę, czy nie będę jak Enkidu? W łonie mym rozpacz się zaległa. Jakże mi to zmilczeć? Jak spokój znaleźć? Trwogę przed śmiercią poczułem, Szamaszu! Racz mnie, jak dotąd, wśród żywych zachować!

Z nieba odpowiada Szamasz słoneczny:

Dałem tobie, Gilgameszu, władzę królewską, ona ci sądzona, nie życie wieczne. Nie bądź smutny w sercu ani przybity! Imię swe utwierdzisz po wszystkie czasy, imię swe zostawisz, choć żyć nie będziesz! Zmarły będziesz sędzią wśród Anunakich.

Usłyszał Gilgamesz słowa Szamasza. Stworzył w sercu obraz rzeki płynącej.

Po dniach i po nocach płakał Gilgamesz. Do grobu Enkidu składać nie kazał. Czy na głos jego nie wstanie przyjaciel? Sześć dni przeszło, siedem nocy minęło, w nosie Enkidu się czerwie zaległy.

W dzień siódmy kazał go pochować.

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, drzwi rozwarł Gilgamesz, zgotował ofiarę, z drzewa elammaku stół wielki wyniósł, naczynie z krwawnika napełnił miodem, w dzban z lapis lazuli nalał oleju, stół nimi ozdobił, słońcu ukazał.

Otwarł usta i rzecze Gilgamesz:

Więc i ja umrę, i będę jak Enkidu? W łonie mym rozpacz się zaległa. Jakże mi to zmilczeć? Jak spokój znaleźć? Trwogę przed

śmiercią poczułem, bogowie! Raczcie mnie, jak dotąd, w żywych zachować!

Na ofiarę jego wejrzą bogowie. Otwarł usta Ellil, wieści Gilgameszowi:

Z dawna, Gilgameszu, taki los ludzki! Rolnik ziemię orze, żniwo z niej zbiera, łowca i pasterz zwierzęta dobywa, skóry ich przywdziewa, mięsa pożywa. Ty chcesz, Gilgameszu, czego nie było od czasów, jak wiatr mój wody popędza.

Zasmucił się Szamasz, przed nim się zjawił, w te słowa się ozwał do Gilgamesza:

Gilgameszu! Na co ty się porywasz? Życia, co go szukasz, nigdy nie znajdziesz!

Do Szamasza świętego rzecze Gilgamesz:

Skoro już tyle po świecie chadzałem, czyż dla mnie tak wiele w ziemi spokoju? Wszystkie lata dotychczas przespałem, niech jednak oczy me widzą słońce, niech się słońcem nasycę! Pusta jest ciemność, jeśli się raz światło znalazło! Czy martwy może blask słońca zobaczyć?

TABLICA DZIEWIĄTA

PO PRZYJACIELU SWYM, po Enkidu płacze gorzko Gilgamesz, bieży w pustynię.

Czyż i ja nie umrę, czy nie będę jak Enkidu? Jakże mi to zmilczeć, jak spokój znaleźć? W łonie mym rozpacz się zjawiała, śmierci się przeląknęłam, uchodzę w stopy. Wybrałem się w drogę, w kraj, kędy włada Utnapiszti, co życia dostąpił, syn króla Ubartutu, biegnę w pośpiechu. Dotarłem nocą do górskich przełęczy, lwy ujrzałem i strach mnie obleciał. Głowę uniosłem, do Sina się modlę, boga księżycy o łaskę upraszam, ku wielkim bogom ślę modlitwy: raczcie mnie, jak dotąd, w żywych zachować!

Legł spać i wtem zbudzony ze snu patrzy: lwy swawolą, w blasku Sina życiem się cieszą. Od razu topór bojowy podźwignął, miecz wyrwał z za pasa, na lwy się rzucił, wpadł między drapieżców jak prędką strzała, rozpędzał je, rąbał, siekł i uśmiercał. W gniewie księżycowi wszystkie lwy jego zabił.

Odrzucił swój topór. W dłoń dłuto chwycił. Na skale wyciął imiona walecznych, napisał pierwszego imię Gilgamesz, napisał drugiego imię Enkidu.

Podjął topór swój bojowy. W pasie powiesił. Do Szamasza słonecznego rzecze Gilgamesz:

Czyżbyś towarzysza w walce dał mi, Szamaszu? Zdało mi się, jakby Enkidu walczył u mojego boku i lwy uśmiercał!

Ze słyszenia znał imię gór Maszu. Jak podszedł do nich, do gór, strzegących wschodu i zachodu słońca dzień w dzień, szczytem sięgających litego nieba, piersią pogrążonych w głąb świata zmarłych, których gór wrót strzegą ludzie skorpiony, ich widok śmiertelny, ich strach błysk groźny, ich blask okropny, aż góry przewraca, przy wschodzie i zachodzie strzegących słońca: jak

tylko ujrzał je Gilgamesz, twarz zakrył ze strachu, z trwogi twarz zmierzchła. Znów nabrał śmiałości, do nich podchodzi.

Mąż skorpion krzyknął do swojej małżonki:

Ten, co się tu zbliża, spójrz! Jego ciało jest z ciała bogów.

Do męża skorpiona rzecze małżonka:

W dwóch trzecich jest bogiem, w jednej człowiekiem.

Mąż skorpion zakrzyknął na Gilgamesza, do bogów potomka rzekł takie słowo:

Dlaczego w drogę wyszedłeś daleką, po jakiej drodze do mnie dotarłeś, jaką drogą trudną się przeprawiłeś? Chciałbym poznać cel twego przybycia, pragnę wiedzieć, gdzie cel twój leży, dokąd się wybierasz, chciałbym usłyszeć.

Rzecze doń Gilgamesz, do męża skorpiona:

Mój przyjaciel i braciszek młodszy, gońca osłów górskich, lampartów stepu, Enkidu, mój młodszy braciszek, gońca osłów górskich, lampartów puszczy, z którym wszystko zwyciężaliśmy, w góry wkraczaliśmy, razem jąwszy bykołaka ubiliśmy, w lesie cedrów mocarnego Humbabę zgubiliśmy, przyjaciel, którego tak miłowałem, z którym wszystkie trudy razem przeszedłem: los go dopadł człowiekowi sądzony! W los ludzki odszedł! Po dniach i po nocach nad nim płakałem, do grobu składać go nie kazałem: czy na głos mój nie wstanie przyjaciel? Sześć dni przeszło, siedem nocy minęło, aż się w nosie jego czerwie załęgły. Zląkłem się zgonu, nie masz dla mnie żywota, jakoby robójnik stepy przebiegam, sprawa mego przyjaciela na mnie spoczywa. Po drodze dalekiej stepy przemierzam, sprawa mego przyjaciela, Enkidu, wciąż mnie przygniata, po drogach dalekich w stepie się błąkam! Jakże mi to zmilczeć, jak spokój znaleźć? Ukochany przyjaciel mój stał się ziemią, Enkidu, przyjaciel miły, w ziemię się zmienił! Czyż i ja nie umrę, czy też nie legnę, ażebym po wieki wieków już nie wstał? Oto się spotkałem z tobą, mężu skorpionie. Obym nie zobaczył śmierci, której się lękam! Do ojca mego, Utnapiszti, biegnę w pośpiechu, który przeżył, w zgromadzenie bogów był wstąpił, wśród nich życia dostąpił. Jego chcę o życie i śmierć zapytać!

Otwarł usta mąż skorpion i rzeczeście, w Gilgameszowi:

Nigdy, Gilgameszu, nie było drogi, przejściem górskim nikt jeszcze nie przeszedł. Na dwanaście wiorst w głąb się ciągnie, mrok tam jest głęboki, światła nie widać. O wschodzie słońca

wrota się odmyka, po wzejściu wrota się zamyka, o zachodzie słońca znów się wrota odmyka, po zachodzie wrota się zamyka. Tamtędy wiodą bogowie Szamasza, który blaskiem swym spieka, co tylko żyje. Jakże ty się przedostaniesz tym przejściem? Wejdiesz w nie i już stamtąd nie wyjdiesz.

Rzecz doń Gilgamesz, do męża skorpiona:

W smutku mych wnętrzności, w rozpacz serca, w upał czy chłód, w ciemności i w mroku, w płaczu i wzdychaniu pójdę, ażebym przeszedł! Teraz otwórz mi te wrota z gór.

Rozwarł usta mąż skorpion i tak rzecze, tak wieści Gilgameszowi:

Ruszaj, Gilgameszu, drogą niełatwą, obyś zdołał przejść góry Maszu! Obyś lasy i góry pokonał i szczęśliwie z nich przyszedł z powrotem! Niech ci górskie wrota będą otwarte.

Usłyszawszy te słowa Gilgamesz wedle słów męża skorpiona postąpił, na drodze Szamasza postawił stopy.

Jedną wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Drugą wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Trzecią wiorstę uszedł, wstecz się spojrzął i blask go poraził. Słoneczny Szamasz na spoczynek wracał, iżby głowę złożyć na łonie Ningal i noc spędzić z Ają oblubienicą, w przejściu otarł się o niego, ledwie nie spalił.

Zakrył oczy swe Gilgamesz. Omal nie oślepl. Znowu nabrał śmiałości Gilgamesz, rozwarł usta i oczy otworzył, w przejściu do Szamasza tak się odezwał:

Wysłuchaj mnie, słońce! Słuchaj, Szamaszu! Chcę ci coś powiedzieć, skłoń ku mnie ucho! Wybrałem się w drogę, w kraj, gdzie przebywa Utnapiszti, co życia dostąpił. Jego chcę o życie i śmierć zapytać. A teraz, Szamaszu, którądy droga do Utnapiszti? Jakie jej znaki? Daj mi je, dajże mi znaki tej drogi! Jeśli można, przepłynę przez morze, jeśli nie można, przebiegnę po stepie!

Szamasz mu świetny odpowiedział:

Przejściem górskim nikt jeszcze nie przeszedł. Gilgameszu! Na co ty się porywasz? Życia, co go szukasz, nigdy nie znajdziesz!

Do Szamasza świetnego rzecze Gilgamesz:

Skoro już tyle po świecie uszedłem, czyż mam usnąć, głowę

ziemią przysypać? Niechaj oczy me wprost w słońce patrzę, aż się nie nasycę, aż nie oślepnę! Czyż martwy może blask słońca zobaczyć? Teraz mów: gdzie droga do Utnapiszti?

Odpowiedział mu Szamasz słoneczny:

Nad bezludnym morzem mieszka Siduri, szafarka boska. Ją spytaj o drogę.

Odszedł świetny Szamasz. Gilgamesz został. Znow śmiałości nabrał i dalej ruszył.

Czwartą wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Piątą wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Szóstą wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Siódmą wiorstę uszedł, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Ósmą wiorstę uszedł, krzyk wielki wydał, mrok ciągle głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Dziewiątą wiorstę uszedł, wiatr poczuł północny, tchnienie wiatru chłodne twarz mu owiało, mrok głęboki, światła nie widać, nic przed sobą i za sobą dojrzeć nie może. Dziesiątą wiorstę uszedł, wyjście już blisko, szedł tę wiorstę jakoby wiorst dziesięć. Uszedł jedenastą, już jakby przedświt. Uszedł dwunastą i stało się jasno.

Ujrzał sad kamienny. Ruszył przed siebie.

Tu krwawnik rośnie wydając owoce, cały w gronach bujnych, wdzięczny z wyglądu. Lapis lazuli swe liście rozpostarł, też owocem obrodził, piękny z wyglądu. Tam jakby cedr pyszny wzniosł się wysoko, na gałęziach jego rośnie hematyt. Szmaragd się pleni jak morski wodorost, jak ciern i oset rozkrzewił się agat, chleb świętojański ma perły w strąkach. W sadzie kamiennym wszelakie klejnoty owoce wydają, pienią się, rosna jak trawy w stepie, jak na brzegu morskim sitowie, tak bujnie dojrzałe wiszą z gałązek.

Przez kamienny sad przechodząc Gilgamesz oczy podniósł i dziw ten oglądał.

TABLICA DZIESIĄTA

SZAFARKA BOSKA, Siduri, żyje nad morzem bezludnym, na wybrzeżu mieszka, bogów orzeźwia. Uczyniono jej dzban dla chmielu, uczyniono złotą czaszę dla słodku. W zasłonę spowita siedzi na brzegu.

Gilgamesz podchodzi do jej siedziby, w skóry odziany i straszny z wyglądu, w ciele swoim ciało bogów mający, w łonie rozpacz niosący, takiemu, co w daleką drogę odszedł, z lica podobny. Szafarka z dala go ujrzawszy rzecze sercu swemu, pomyślawszy, sama tak do siebie rozważa:

Pewnie to zbój, gwałciciel kobiet! We wściekłości swojej dokądże zmierza?

Widząc go szafarka wrota zawarła, drzwi zamknęła, zasuwał zaparła. Lecz on, Gilgamesz, miał ucho na łoskot. Podbródek swój podniósł i wparł w drzwi stopę. Do szafarki Siduri rzecze Gilgamesz:

Coś ujrzała, szafarko, że od razu wrota zawierasz, drzwi zamykasz, zasuwał zapierasz? Bo w drzwi uderzę i strzaskam zasuwę! Nie każ mi się imać mego topora, nie trzymaj mnie pod drzwiami w polu, otwórz zaraz bramę i daj się ujrzeć!

Krzyknęła Siduri do Gilgamesza, do potomka bogów słowo wyrzekła:

Dlaczego w drogę wyszedłeś daleką, po jakiej drodze do mnie dotarłeś, jaką drogą trudną się przeprawiłeś? Chciałabym poznać cel twego przybycia, dokąd się wybierasz, chciałabym wiedzieć.

Rzecze do niej Gilgamesz, do szafarki Siduri:

Jam jest Gilgamesz, który ubił boru strażnika, w lesie cedrów mocarnego Humbabę zgubił, bykołaka uśmiercił, co z nieba zstąpił, i lwy pobił księżycowi w górskich przełęczach!

Rzecze doń Siduri, do Gilgamesza:

Skoroś ty Gilgamesz, który ubił boru strażnika, w lesie cedrów mocarnego Humbabę zgubił, bykołaka uśmiercił, co z nieba zstąpił, i lwy pobił księżycowi w górskich przełęczach: czemu twoje lica wpadły, twarz w dół przygięta, serce smutne, oblicze skonane? Czemu w łonie twoim rozpacz i takiemu, co w daleką drogę odszedł, z twarzyś podobny, skwar i mróz czoło twoje spiekły i za płodem wiatru bieżysz po stepie?

Do Siduri, do szafarki rzeczce Gilgamesz:

Jakże mi lic nie mieć wpadłych, twarzy przygiętej, serca smutnego, skonanego oblicza? Jak rozpaczy nie mieć w łonie, jak takiemu, co w daleką drogę odszedł, nie być podobnym, jak czoła skwarem i mrozem spiekłego nie mieć, jak za płodem wiatru nie biec po stepie? Mój przyjaciel i braciszek młodszy, gońca osłów górskich, lampartów stepu, Enkidu, którego tak miłowałem, z którym wszystkie trudy razem przeszedłem: los go dopadł człowiekowi sądzony! W los ludzki odszedł! Sześć dni przeszło, siedem nocy minęło, aż się w nosie jego czerwie zaległy. Jakże mi to zmilczeć, jak spokój znaleźć? Ukochany przyjaciel mój stał się ziemią, Enkidu, przyjaciel miły, w ziemię się zmienił! Czyż i ja nie umrę, czy też nie legnę, ażebym po wieki wieków już nie wstał? Oto się spotkałem z tobą, szafarko. Obym nie zobaczył śmierci, której się lękam!

Rzeczce doń szafarka, do Gilgamesza:

Gilgameszu! Na co ty się porywasz? Życia, co go szukasz, nigdy nie znajdziesz! Kiedy bogowie stwarzali człowieka, śmierć przeznaczili człowiekowi, życie zachowali we własnym ręku. Ty, Gilgameszu, napęlniaj żołądek, dniem i nocą obyś wciąż był wesół, codziennie sprawiaj sobie święto, dnie i noce spędzaj na grach i płasach! Niech jasne będą twoje szaty, włosy czyste, obmywaj się wodą, patrz, jak dziecię twej ręki się trzyma, kobiecą sprawę czyń z chętną niewiastą: tylko takie są sprawy człowieka!

Do Siduri, do szafarki rzeczce Gilgamesz:

Mów teraz, szafarko, którądy droga do Utnapiszti? Jakie jej znaki? Daj mi je, dajże mi znaki tej drogi! Jeśli można, przepłynę przez morze, jeśli nie można, przebiegnę po stepie!

Rzeczce doń szafarka, do Gilgamesza:

Nigdy przeprawy, Gilgameszu, tędy nie było, od zarania czasów nikt z tu przybyłych przez morze nie mógł się przedostać. Kto przez morze się przeprawia, to świetny Szamasz: prócz Sza-

masza któż temu podoła? Trudna to przeprawa, droga niełatwa, woda śmierci tam drogę zagradza. Choćbyś jakoś, Gilgameszu, morze przepłynął, cóż poczniesz, stanąwszy u wód śmierci? Jest u dalekiego Utnapiszti, Gilgameszu, Urszanabi przewoźnik, ma ci on wiosła kamienne, w lesie łowić zwykł gada Urnu. Jego więc poszukaj i z nim się zobacz! Jeśli będzie można, wraz z nim się przepraw, jeśli nie można, tedy ruszaj z powrotem.

Usłyszawszy te słowa Gilgamesz porwał topór swój bojowy i miecz wy dostał. Wśród drzew się przemknął, w las wbiegł i jak strzała prędką wleciał w sam środek. W zaciekłości swej wiosła kamienne potłukł, gada Urnu chroniącego żeglarzy w lesie dopadł i zabił.

Gdy z gorączki ochłonął Gilgamesz, uśmierzyła mu się w piersi wściekłość, rzekł sobie w sercu:

Łodzi nie znalazłem!

Powściągnął Gilgamesz swoją zaciekłość, z lasu wyszedł nad rzekę, co świat okraża.

Urszanabi błysk miecza zobaczył i topór posłyszał. W łodzi przyplłynął. Łódź pchnął do brzegu. Stał przed nim Gilgamesz. Oczy jego patrzy na przewoźnika.

Rzekł doń Urszanabi, do Gilgamesza:

Kim jesteś? Powiedz mi swe imię! Jam jest Urszanabi, dalekiego Utnapiszti przewoźnik!

Do Urszanabi przewoźnika rzecze Gilgamesz:

Jam jest Gilgamesz, takie moje imię, przybyłem z Uruku, z domostwa Anu, przez góry szedłem po drodze dalekiej od wschodu słońca.

Rzekł doń Urszanabi, do Gilgamesza:

Czemu lica twoje wpały, twarz w dół przygięta, serce smutne, oblicze skonane? Czemu w łonie twoim rozpacz i takiemu, co w daleką drogę odszedł, z twarzyś podobny, skwar i mróz czoło twoje spiekły i za płodem wiatru bieżysz po stepie?

Do przewoźnika Urszanabi rzecze Gilgamesz:

Jakże mi lic nie mieć wpałych, twarzy przygiętej, jak takiemu, co w daleką drogę odszedł, nie być podobnym? Mój przyjaciel i braciszek młodszy, gońca osłów górskich, lampartów stepu, Enkidu, z którym wszystko zwyciężaliśmy, w góry wkraczaliśmy, razem jąwszy bykołaka ubiliśmy, lwy w przełęczach górskich księżycowi pobiliśmy, w lesie cedrów mocarnego Hum-

babę zgubiliśmy, Enkidu, którego tak miłowałem: los go dopadł człowiekowi sądzony! W los ludzki odszedł! Po dniach i po nocach nad nim płakałem, do grobu składać go nie kazałem: czy na głos mój nie wstanie przyjaciel? Sześć dni przeszło, siedem nocy minęło, aż się w nosie jego czerwie załęgły. Sprawa mego przyjaciela na mnie spoczywa. Jakże mi to zmilczeć, jak spokój znaleźć? Do ojca mego, Utnapiszti, biegnę w pośpiechu, który przeżył, w zgromadzenie bogów był wstąpił, wśród nich życia dostąpił. Jego chcę o życie i śmierć zapytać!

I tak przemówił doń Gilgamesz:

Teraz, Urszanabi, którądy droga do Utnapiszti? Jakie jej znaki? Daj mi je, dajże mi znaki tej drogi! Jeśli można, przepłynę przez morze, jeśli nie można, przebiegnę po stepie!

Urszanabi rzecze do Gilgamesza:

Sam sobie, Gilgameszu, drogę odciąłeś!

Do przewoźnika Urszanabi rzecze Gilgamesz:

Urszanabi, czego się na mnie sierdzisz? Sam przepływasz morze we dnie i w nocy, w każdej porze się przez nie przeprawiasz!

Urszanabi rzecze do Gilgamesza:

Wiosła kamienne potłukłeś, gada Urnu dopadłeś, wiosła kamienne rozbite, gada już nie masz. Dźwignij, Gilgameszu, topór bojowy, w las się zapuść i żerdzi natnij, sto dwadzieścia żerdzi, każda niechaj mierzy pięć pretów. Smołą nasyc, przytwierdź im łopatki i tutaj przynieś.

Usłyszawszy te słowa Gilgamesz w dłoni topór bojowy po dźwignął, miecz swój wydobył, w las się zapuścił i żerdzi narąbał, sto dwadzieścia żerdzi, każdej pięć pretów. Smołą powlókł, łopatki przytwierdził, jemu przydźwigał.

Wsiedli do łodzi Gilgamesz i Urszanabi. Łódź na wodę zepchnęli i popłynęli.

W trzy dni przebyli drogę miesiąca i dni piętnastu. I wpłynął Urszanabi na wody śmierci.

Rzekł do niego Urszanabi, do Gilgamesza:

Odstap teraz, Gilgameszu, i weź żerdź w rękę. Każdą żerdzią, nim nasiąknie, raz łódź popychaj. Bacz, byś wody śmierci ręką nie dotknął.

Drugą, trzecią i czwartą żerdź weź, Gilgameszu! Piątą, szóstą i siódmą żerdź weź, Gilgameszu! Ósmą, dziewiątą i dziesiątą żerdź weź, Gilgameszu! Jedenastą i dwunastą żerdź weź, Gilgameszu!

Po dwakroć sześćdziesięciu już Gilgameszowi żerdzi nie stało.
Z łądzwi swoich przepaskę rozwiązał, szaty swoje zerwał Gilgamesz, w dłoniach jako żagiel je podniósł.

Z daleka zobaczył ich Utnapiszti.

Pomyślawszy sercu swojemu rzecz i tak sam do siebie rozważa:

Dlaczego w łodzi wiosła kamienne rozbite i nie ten w niej płynie, czyja to łódź? Nie z moich ludzi ten, który się zbliża. Spoglądam nań z prawa, spoglądam z lewa, patrzę na niego i poznać nie mogę, patrzę na niego i pojąć nie mogę, patrzę na niego i nie wiem, kim jest. Czego serce jego żąda ode mnie?

Przybili do brzegu.

Utnapiszti rzecz do Gilgamesza:

Kim jesteś? Powiedz mi swe imię.

Otwarł usta Gilgamesz i rzecz, dalekiemu Utnapiszti odrzekł Gilgamesz:

Jam jest Gilgamesz, takie moje imię, przybyłem z Uruku, z domostwa Anu.

Rzekł doń Utnapiszti, do Gilgamesza:

Czemu lica twoje wpadły, twarz w dół przygięta, serce smutne, oblicze skonane? Czemu w łonie twoim rozpacz i takiemu, co w daleką drogę odszedł, z twarzyś podobny, skwar i mróz czoło twoje spiekły i za płodem wiatru aż tu przybyłeś?

Dalekiemu Utnapiszti rzecz Gilgamesz:

Jakże mi lic nie mieć wpadłych, twarzy przygiętej, serca smutnego, skonanego oblicza? Jak rozpaczy nie mieć w łonie, jak takiemu, co w daleką drogę odszedł, nie być podobnym, jak czoła skwarem i mrozem spiekłego nie mieć, jak za płodem wiatru nie biec aż tutaj? Mój przyjaciel i braciszek młodszy, gońca osłów górskich, lampartów stepu, Enkidu, mój młodszy braciszek, gońca osłów górskich, lampartów puszczy, z którym wszystko zwyciężaliśmy, w góry wkraczaliśmy, warowny gród zdobyliśmy, razem jąwszy bykołaka ubiliśmy, w lesie cedrów mocarnego Humbabę zgubiliśmy, lwy w przełęczach górskich księżycowi pobiliśmy, przyjaciel, którego tak miłowałem, z którym wszystkie trudy dzieliłem, Enkidu, przyjaciel ukochany, z którym wszystkie trudy razem przeszedłem: los go dopadł człowiekowi sądzony! W los ludzki odszedł! Po dniach i po nocach nad nim płakałem, do grobu składać go nie kazałem: czy na głos mój nie wstanie przyjaciel? Sześć dni przeszło, siedem nocy minęło,

aż się w nosie jego czerwie załęgły. Przeraziła mnie twarz mego druha, zląkłem się zgonu, nie masz dla mnie żywota, jakoby rozbójnik stepy przebiegam, sprawa mego przyjaciela na mnie spoczywa. Po drodze dalekiej stepy przemierzam, sprawa mego przyjaciela, Enkidu, wciąż mnie przygniata, po drogach dalekich w stepie się błąkam! Jakże mi to zmilczeć, jak spokój znaleźć? Ukochany przyjaciel mój stał się ziemią, Enkidu, przyjaciel miły, w ziemię się zmienił! Czyż i ja nie umrę, czy też nie legnę, ażebym po wieki wieków już nie wstał?

Dalekiemu Utnapiszti prawi Gilgamesz:

Iżby dojść do ciebie, daleki Utnapiszti, iżby cię ujrzeć, o którym wieść krąży, błądziłem długo, wszystkie kraje przeszedłem, trudne góry pokonałem, przez morza wszelakie się przeprowiłem, nie syciłem snem słodkim oblicza, dręczyłem się czuwaniem, ciało swe smutkiem napełniałem. Jeszczem do szafarki boskiej nie dotarł, już odzienie zdarłem. Zabijałem niedźwiedzie, hieny, lwy, lamparty i tygrysy, jelenie i sarny, dzikie bydło i zwierzynę stepową, jadłem ich mięso, ciało swe skórą ich okrywałem, na mój widok drzwi zaparła szafarka. Smołą i dziegiem żerdzie pomazałem, na łodzi płynąwszy wody nie tknąłem, do ciebie przybyłem, Utnapiszti, iżbym cię o życie i śmierć zapytał.

Rzekł doń Utnapiszti, do Gilgamesza:

Pełen rozpaczy jesteś, Gilgameszu, w ciele uczyniony boskim i ludzkim. Jakim cię stworzyli ojciec z matką, taki twój los i twoja słabość. Czy ci w zgromadzeniu bogów krzesło wzniesiono? Czy składano tobie ofiary z masła?

Dalej mówiąc z Gilgameszem tak rzekł do niego, tak wieści jemu Utnapiszti:

Człowieka sroga śmierć nie szczędzi. Czy na zawsze domy wznosimy? Czy na zawsze pieczęć odciskamy? Czy na zawsze bracia dzielą dziedzictwo? Czy na zawsze nienawiści w ludziach i czy rzeka na zawsze przybiera? Ważka skórę zdziera, nim w słońce spojrzy. Twarzy, co w twarz słońca zdolna patrzeć, od zarania czasów nigdy nie było. Śpiący i zmarły są jeden jak drugi: zaliż śmierci obrazu nie kreślą? Czy człek sam rządzi? Gdy śmierć go pozdrowi, Anunnaki się gromadzą, wielcy bogowie, i Mammetu, władczyni narodzin, co stworzyła losy, z nimi pospołu jego los przesądza. Oni przeznaczyli i śmierć, i życie, ale wiedzieć dnia śmierci nie dali.

TABLICA JEDENASTA

DALEKIEMU UTNAPISZTI rzecze Gilgamesz:

Patrzę na ciebie, Utnapiszti: miara twa nie inna, jesteś taki jak ja, w sobie też wcale się nie różnisz, jesteś taki jak ja! Serce me gotowe choćby bitwę ci wydać, wylegujesz się tylko na grzbiecie, jednak się nie wznosi ramię moje na ciebie. Powiedzże mi, jakoś ty przeżył, w bogów zgromadzenie wstąpił, życia dostąpił?

Rzekł doń Utnapiszti, do Gilgamesza:

Wyjawię ci, Gilgameszu, słowo zakryte i powiem ci tajemnicę bogów.

Miasto Szuruppak, gród tobie znajomy, na brzegu Purattu położony, to stare miasto, blisko tam do bogów. Ludzie się wtedy mnożyli po świecie, świat jak dziki byk ryczał, wielki bóg się obudził. Ellil usłyszał i rzecze do bogów:

Przez ludzi czyniona wrzawa nieznośna, od krzyku ich już spać nie można!

Zawiążmy im łona, niech się nie mnożą! Zetniemy raz figę tego plemienia, niech zielenizny im w brzuchu nie stanie! Z góry niechaj Addu swój deszcz zatrzyma, z dołu niechaj żyzna powódź zostanie w źródłach. Niech przyjdzie wicher i pola obnaży, niech się chmury trzymają z daleka, niech ziemia nie rodzi, niech pierś odwróci precz od Nisaby, co zbożem płodna! Ześlijmy na nich prócz tego boleści, zawroty głowy i dreszcze z gorączką, niechaj wrzask ich zaraza uciszy!

Pierwszy rok przyszedł i z góry Addu swój deszcz zatrzymał, z dołu żyzna powódź została w źródłach. Ziemia przestała rodzić, odwróciła swą pierś od Nisaby, pola za jedną noc zbieleły, równina rodziła ziarenka soli, rośliny nie rosły, zboże nie wzeszło i gorączka ludzi zaczęła nękać.

Drugi rok przyszedł i zjedli zapasy. Trzeci rok przyszedł i ludzie się stali wrogami ludzi. Czwarty rok przyszedł i tłok się uczynił pomiędzy ludźmi, przestronne domostwa były za ciasne, chodzili po ulicach ludzie posępni. Piąty rok przyszedł, córki wejść pragnęły do matek, lecz matki przed nimi drzwi zamykały, córki sprawdzały wagi u swych matek, matki oglądały wagi swych córek. Szósty rok przyszedł i z córek swych matki gotowały posiłek, jadły swe dzieci. Były zapełnione do szczętu miasta, jeden dom pożerał drugi dom, ludzie twarz mieli zakrytą jak duchy i wszyscy życie wiodli z tchem zapartym.

W siódmym roku rzekł Ellil:

Ludzkość się nie zmniejsza, jest liczniejsza niż dotąd! Już spać nie można! Niech przyjdzie rankiem okrutna ulewa i niechaj przez całą noc nie ustaje, niech deszcz gór sięgnie, ich szczyty zatopi, niech jakoby złodziej pola ograbi!

Tak też powiedziawszy z krzykiem powstali bogowie na radzie, nic się nie zlekli, serce ich pragnęło potop uczynić. Byli na tej radzie ojciec ich Anu, mężny Ellil, ich doradca, pełnomocny u tronu Ninurta i Ennugi, wodnych robót nadzorca. Ea z jasnym okiem, sprawiedliwy, słodkich wód władca, z nimi razem przysiągł. Ale iż łaskaw, do trzcinowej chatki rzecze w te słowa:

Chatko, chatko! ścianko, ścianko trzcinowa! Posłuchaj mnie, chato, ścianko, uważaj! Niech mąż z Szuruppaku, syn Ubartutu, dom swój rozbierze i korab zbuduje. Porzuć mienie, szukaj życia, człowiecze, bogactwa znień awidź, duszę w żywych zachowaj! Wprowadź w korab z wszelkiej duszy nasienie, ze zwierząt polnych i z ptaków niebieskich! Weź swoje zboże i wszelki majątek, weź żonę, potomstwo i wszystkich krewnych, weź biegłych w rzemiośle. Ja pošę tobie zwierzynę stepową, wszelkie zwierzęta, co tylko je trawę, iżby u drzwi twoich czuwały. Ten korab, który masz uczynić, niechaj ma czworokątną postać, równe niech będą szerokość i długość, jak otchłań wypukło ma być przykryty!

Pojałem i rzekłem do pana Ea:

Nigdy nie czyniłem takiego korabia. Nakreśl mi na ziemi jego zarysy, iżbym się im przyjrzał a mógł korab zbudować!

Więc on mi nakreślił korab na ziemi. Otwarłem usta i rzekłem do Ea: Słowo twe, mój władco, któreś do mnie przemówił, posłusz-

nie przyjmę i wszystko wypełnię. A cóż miastu odpowiedzieć, ludowi i starszym?

Ea rozwarł usta i rzecze, do mnie, sługi swego, prawi w te słowa:

Ty im tak, człowiecze, odpowiesz:

Wiem, że mnie Ellil nienawidzi, przeto w mieście waszym żyć już nie będę, od ziemi Ellila stopę odwrócę. Spłynę ja w ocean, do Ea, mojego władcy! A na was on ześle deszcz w obfitości, wyda wam wodnego ptactwa i ryb kryjówki, żniwo czeka was bardzo bogate! Który z rana sypał soczewicą, wieczorem spuści na was ulewę pszenicą.

Zaledwie świtu co nieco w rozbrasku, ja wszystkich swoich ku sobie skrzyknąłem. Ten przyniósł w ofierze owce chowane, tamten w ofierze niósł owce stepowe. Każdemu mężczyźnie pracę zadałem, rozbierali domy, drzwi zdejmowali, tajemnicy mojej nie wydawali. Dziecię smołę dźwiga, silny mąż znosi w koszach, co trzeba. W piątym dniu kadłub korabia złożyłem. Pół morga powierzchni, dziesięć prętów miał na wysokość, każda krawędź górą po dziesięć prętów. Przybiłem obręczę i wytyczywszy uczyniłem w nim sześć pokładów, podzieliłem jak dom korab na siedem pięter, wzwyż go przegrodziłem na dziewięć części, od wody kołkami go uszczelniłem, rudło dlań wybrałem i włożyłem na korab, co było trzeba. Sześć kadzi smołowca w piecu rozplawiłem, trzy kadzie smoły do tego dolałem, trzy kadzie oliwy ludzie przynieśli prócz kadzi oliwy, którą do wypieku zużyto, i dwóch, które schował sternik na statku.

A dla ludzi swoich byki rzezałem, dzień w dzień im owce zabijałem, moszczem i chmielem, oliwą i winem robotników poilem jak wodą z rzeki. Sprawilem im święto jak w nowym roku, wonności szkatułkę otwarłem, dłonie w masć kładłem.

Przed zachodem słońca dnia siódmego korab był gotów. Zaczęto go spychać. Był bardzo ciężki. Gęśle go kazali z góry i z dołu na wałkach wesprzeć. W wodzie się w dwóch trzecich pogrążył.

Włożyłem na korab wszystko, co miałem. Co tylko miałem, włożyłem nań srebra, co tylko miałem, włożyłem nań złota, co tylko miałem, włożyłem nań zwierząt. Podniosłem na korab rodzinę, krewnych, dzikie bydło i zwierzynę oraz wszelakiego synów rzemiosła. Bóg Szamasz porę mi przeznaczył:

Kto z rana sypał soczewicą, wieczorem ulewę spuści pszenicą!
Ty wstąp na korab! Drzwi za sobą szczelnie smołą posmaruj!

I czas nadszedł. Deszcz z rana spadł jak soczewica, wieczorem ulewa jakby pszenica. W twarz pogody zajrzałem. Straszno było spojrzeć na twarz pogody. Wszedłem na korab. Drzwi za sobą smołą pomazałem. Za smolenie korabia okrętnikowi Puzuramurri dworzec swój oddałem z całym bogactwem.

Zaledwie świtu co nieco w rozbrzasku, z podstawy nieba czarna chmura weszła. W środku chmury grzmi Addu, bóg burzy, przed nią ciągną bóstwa Szullat i Manisz, nad górą i nad krajem idą, zwiastuny. Eragal władający światem podziemnym rudło wyciągnął, co światem kieruje. Idzie Ninurta i tamy rozrywa. Anunnaki pochodnie podnieśli, blaskiem ich straszliwym ziemię zażegli. Odrętwienie od Addu nieba dosięgło i światło wszelakie w mrok przemieniło.

Pękła wielka ziemia jakoby garnek.

Przez dzień pierwszy południowa burza szaleje. Wdarła się i góry wodą pokryła, powódź wpada na ludzi jak bitwa, jeden drugiego już nie widzi i z nieba także ich nie dojrzeć.

Bogowie sami zlekli się potopu, wznieśli się, umknęli do nieba Anu, jak psy się skulili, pod murem przypadli. Isztar krzyczy jak w mękach porodu, pani bogów piękny głos mająca:

Oby się ten czas był w glinę obrócił, iżem w radzie bogów złą rzecz zrządziła! Jakże ja w tej radzie złą rzecz radziłam, iż na zgubę ludzi moich wojnę wydałam? Czyż po to sama tych ludzi rodziłam, aby morze napełniali jak dzieci rybie?

Bóstwa z rodu Anunnakich razem z nią płaczą. Pozwieszali głowy bogowie, spokornieli, siedzą w płaczu, w udręce, wargi im zaschły, cisną się ku sobie. Burza idzie sześć dni, siedem nocy, burza południowa ziemię równa potopem.

Kiedy dzień siódmy się uczynił, poniechała burza południowa potopu, zmagają, co srożyły się jakoby wojska, co miały się jak żona rodząca. Morze się uspokoiło, ucichła burza, potop walić przestał.

Otwarłem dymnik: na oblicze światło mi padło. Na morze spojrzałem: cisza nastąpiła i zaprawdę cała ludzkość gliną się stała. Ziemia płodna była jak dach płaska. Padłem na kolana, usiadłem w płaczu, po obliczu moim łzy popłynęły. Brzegu jałem wypatrywać po krańce morza: o czternaście wiorst ostrów

z wód sterczał. Dobił korab mój do góry Nicir. Zatrzymała korab góra Nicir, chwiejbę jego podparła. Jeden dzień i drugi dzień góra Nicir trzyma korab i drgnąć mu nie daje. Trzeci dzień i czwarty dzień góra Nicir trzyma korab i drgnąć mu nie daje. Piąty dzień i szósty dzień góra Nicir trzyma korab i drgnąć mu nie daje.

Kiedy dzień siódmy się uczynił, wyniosłem gołębia, wypuściłem, lecieć mu dałem.

Odleciał gołąb i znowu powrócił, miejsca nie znalazł, gdzie by stanął, przyleciał z powrotem. Wyniosłem jaskółkę, wypuściłem, lecieć jej dałem. Odleciała jaskółka i wraca znowu, miejsca nie znalazła, gdzie by stanęła, przyleciała z powrotem, nóżki miała gliną umazane. Wyniosłem kruka, wypuściłem, lecieć mu dałem. A kruk odleciał, wód spadek zobaczył, nie wrócił już, kracze, w ścierwie się babrze, zre i paskudzi.

Na ląd zszedłem ze swoją małżonką, z córką i z łodnikiem mym Urszanabi. Rozpuściłem wszystko na cztery wiatry.

Więc tamci z korabia także wysiedli. W bojaźni bogom ofiary oddawszy odbiegli, iżby znów ziemię zaludnić nad rzeką Purattu. Jam kładł ofiarę. Złożyłem ofiarę. Na wieży górskiej spaliłem kadzidło, postawiłem kadzielnic siedem i siedem, wkruszyłem w ich czasie trzciny, mirtu i cedru. Bogowie dobrą woń poczuli, przyjemny zapach bogowie poczuli, jak muchy bogowie mnie ofiarę czyniącego obiegli. Jak się boska macierz Mah zjawiała, pani Isztar, w dłoni swój naszyjnik wzniosła, muchy niebieskie, który na jej radość był Anu sporządził:

O wy, bogowie! Oto mam na szyi lapis lazuli. Jak zaprawdę jego nie zapomnę, tak zaprawdę te dni popamiętam, nie zapomnę o nich po wieki wieków! Niech się do ofiary zbliżą wszyscy bogowie, Ellil do ofiary niech się nie zbliża! Wszak on nierozważnie potop uczynił i moim ludziom zagładę przeznaczył!

Jak tylko Ellil się pojawił, korab gdy wypatrzył, zgniewał się Ellil, pełen wściekłości na bogów Igigi, bogów nieba pomocnego, wziął się rozsierzdził:

Co za żywa dusza uszła zagłady? Ani jeden człowiek nie miał ocaleć!

Otwarł usta Ninurta i rzecze Ellilowi mężnemu, i tak mu wieści:

Któż jeśli nie Ea żywi zamysły? Przecie to on, Ea, zna się na wszystkim!

Ea rozwarł usta i rzecze Ellilowi mężnemu, i tak mu wieści:

Tyś mędrzec wśród bogów, tyś jest bohater, jakże mogłeś nierozważnie potop uczynić? Na tego, kto zgrzeszył, grzech jego połóż, na tego, kto winien, włóż jego winę: lecz powściągnij się, iżby nie był podcięty, cierpliwy bądź, iżby nie był stracony! Miast ci potop czynić, lepiej by się lew pojawił, ludzkość przeredził! Miast ci potop czynić, lepiej by się wilk pojawił, ludzkość uszczuplił! Miast ci potop czynić, lepiej głód byś zesłał, ziemię pokarał! Miast ci potop czynić, lepiej by bóg moru, Era, ludzkość poraził! Jam tajemnicy wielkich bogów nie wydał: ponad wszystkich przytomnemu sen zesłałem, tajemnicę bogów sam przejrzał. Teraz użyj dlań rady rozumnej.

Wstąpiwszy na mój korab Ellil za rękę mnie ujął, na ląd sprowadził, kazał przy mnie klęknąć mojej małżonce, czoł naszych dotknął, między nami stanął, nam błogosławił:

Dotychczas człowiekiem był Utnapiszti, odtąd zaprawdę Utnapiszti z żoną nam, bogom, podobni! Niech w oddaleniu mieszka Utnapiszti, w krainie Dilmun, kędy wschodzi słońce, w rzek ujściu, w miejscu, kędy wody świat opływające w otchłań uchodzą.

I precz powiedli mnie, daleko, posadzili, gdzie rzeki uchodzą.

Lecz dla ciebie ninie z bogów któż by się zebrał, iżbyś życie znalazł, którego szukasz? Nie śpij choćby sześć dni, siedem nocy!

Ledwie usiadł na sednie nóg swoich, sen go owiał jak zamieć pustynna, sen go jakby w miękką wełnę spowił.

Rzecze do niej Utnapiszti, do swej małżonki:

Popatrz oto na siłacza, co życia żąda! Sen go owiał jak zamieć pustynna.

Dalekiemu Utnapiszti rzecze małżonka:

Dotknij go i niech się zbudzi ten człowiek! Drogą, którą przyszedł, niech cało wraca! Przez te wrota, z których wyszedł, niech w kraj swój wróci!

Rzecze do niej Utnapiszti, do swej małżonki:

Zły jest człowiek, tobie zło wyrządzi, i kłamliwy, ciebie też okłamie! Nuże, ty mu chleba upiecz, w głowach mu połóż i dni, które on przesypia, napisz na ścianie.

Piekła chleby, w głowach mu je kładła, dni na ścianie zazna-
czała, które przesypiał. Pierwszy chleb jego się rozsypał, drugi
spękał, trzeci chleb zapleśniał, czwarty z wierzchu zbielał, piąty
chleb szcerstwiał, szósty jeszcze świeży. Wtem przy siódmym
ów go dotknął, zbudził się człowiek.

Rzeczce jemu, Utnapiszti dalekiemu, rzeczce Gilgamesz:

Ledwie sen mnie zalał, tyś w mgnieniu oka dotknął mnie i za-
raz się przebudziłem!

Utnapiszti rzeczce do Gilgamesza:

Powstań teraz, Gilgameszu, policz te chleby! Niech dni będą
ci wiadome, które przespałeś. Pierwszy twój chleb się rozsypał,
drugi spękał, trzeci chleb zapleśniał, czwarty z wierzchu zbielał,
piąty chleb szcerstwiał, szósty jeszcze świeży. Aż przy siódmym
cię dotknąłem: to cię zbudziło.

Dalekiemu Utnapiszti rzeczce Gilgamesz:

Cóż mi począć, Utnapiszti, dokąd się zwrócić? Ekkeinu, po-
rywacz, co chwyta zmarłych, ciałem mym zawładnął! W sypialni mojej
mieszka śmierć. Gdziekolwiek ucho zwrócę, też śmierć jest wszędzie.

Do swojego przewoźnika, Urszanabi, rzekł Utnapiszti:

Niech ci przystań, Urszanabi, nie będzie rada, niech cię twa
przeprawa nienawidzi! Coś po brzegu morskim chadzał, wybrze-
ża łaknij ! Człowiekowi, któregoś tu przywiódł, postać brud plu-
gawy obrzydził, skóry zwierząt odebrały urodę członkom. Weź
go, Urszanabi, prowadź, gdzie by się skąpał, izby swoje brudy
w wodzie jako śnieg obmył. Skóry niech zrzuci: morze je unie-
sie! Niechaj ciało jego pięknym się stanie, głowę niech prze-
wiązką świeżą obwiąże, niechaj w szaty się odzieje, swój wstyd
przykryje. Dopóki do miasta swego iść będzie, dopóki po drodze
swojej nie dojdzie, szaty jego się nie znoszą, będą wciąż
nowe!

Wziął go Urszanabi, zaprowadził, gdzie by się skąpał, brudy
swoje w wodzie jako śnieg obmył, zrzucił skóry: morze je unio-
sło. Ciało jego znów piękne się stało, głowę świeżą przewiązką
obwiązał, w szaty się przyodział i wstyd swój przykrył. Dopóki
do miasta swego iść będzie, dopóki po drodze swojej nie doj-
dzie, szaty jego się nie znoszą, będą wciąż nowe.

Gilgamesz i Urszanabi wsiedli do łodzi. Łódź na wodę pchnęli i popłynęli,

Dalekiemu Utnapiszti rzecze małżonka:

Gilgamesz chodził, trudił się, ciągnął z wysiłkiem. Co mu dasz na powrót do jego kraju?

A Gilgamesz rudło już był podniósł i ku brzegom łódź rychło nawrócił. Rzekł doń Utnapiszti, do Gilgamesza:

Gilgameszu! Otoś wiele chodził, trudił się i ciągnął z wysiłkiem. Cóż ci dać na powrót do twego kraju? Wyjawię ci, Gilgameszu, słowo zakryte i powiem ci tajemnicę zioła. To zioło rośnie jak cierń na dnie morza, kolce jego, jak u róży, w dłoń cię kłuć będą. Jeśli dłoń twa to zioło posiadzie, młodość przez nie odzyskasz.

Jak to słowo Gilgamesz usłyszał, podziemnego rowu otwór otworzył, do nóg swych ciężkie kamienie przywiązał: i wciągnęły go na dno otchłani. Zioło chwycił, rękę sobie przekłuł, kamienie ciężkie od nóg odciął, morze go wyniółszy na brzeg rzuciło.

Rzecze doń Gilgamesz, do przewoźnika:

To zioło, Urszanabi, to kwiat niezwykły, który leczy z niepokoju, człowiek może dzięki niemu życia dostąpić. Do Uruku warownego wezmę to zioło, lud nim nakarmię i mocy doświadczę. To zioło zwie się starzec znowu młody, jak ja. Jeżeli to się spełni, sam go zażyję i młodość odzyskam.

Co dwadzieścia wiorst kęs jeden odłamywali. Co trzydzieści wiorst popas czynili.

Ujrzał staw Gilgamesz, gdzie wody chłodne, wstąpił weń i w wodzie jego się skąpał. Wąż poczuł zapach tego zioła, z jamy swej wychynął i zioło porwał. Z powrotem uchodząc wnet skórę zrzucił.

Gilgamesz tymczasem usiadł i płacze, po licu jego łzy pociekły, do przewoźnika Urszanabi rzecze w te słowa:

Dla kogóż ja, Urszanabi, rękem utrudził? Dla kogo serce me krwią się oblało? Nie przyniosłem korzyści samemu sobie, tylko lew podziemny ma ze mnie korzyść! Snadź teraz o dwadzieścia wiorst już głębia roślinkę tę kołysze, a mnie, gdym przepływ otwierał podziemny, narzędzia przepadły! Otom coś znalazł, co mi było na znak dane. Niech więc odejdę! I tę łódź niechaj porzucę na brzegu.

Co dwadzieścia wiorst kęs jeden odłamywali. Co trzydzieści wiorst popas czynili.

TABLICA DWUNASTA

LEGŁ SPAĆ GILGAMESZ i sen ujrzał. Wpółnocy sen jego się przerwał. Wstał i sen wykłada, z przewoźnikiem Urszanabi mówi Gilgamesz:

Mego snu słuchaj, Urszanabi, który w nocy widziałem! Wyciosane drzwi pękły w przybytku. Stare mury sypały się w gruzy. Wyszczzerbiła się broń wzniesiona. Zbrojna drużyna odbiegła w rozsypce. Powódź kraj pokryła i znów spłynęła. Mężni a widzący, jak nowy księżyc, urosli i znikli. Jam na łożu swoim spoczywał w miesiącu Ab, w miesiącu cieni. Nie milczeli siedzący ani stojący, jadło jedzący i wodę pijący, ludzie z Uruku, na sen mój nie dbali, głośny jęk podnieśli:

Władca legł i nie wstaje! Zło wytrzebił w świecie i nie wstaje! Był ramienia mocnego i nie wstaje! Z postaci mądry, głowę jako byk nosił wysoko, potężny a sławny, wszystko wiedzący był i nie wstaje! W góry się udał i nie wstaje! W łodzi zachodu spoczął i nie wstaje! Na łożu losu leży i nie wstaje! Na posłaniu barwnym legł i nie wstaje!

A ja leżałem w łożu swym jak ryba wyciągnięta, jak gazela w pętli. Namtar bezlitosny, co nie ma stóp i dłoni, co wody nie pije i nie je mięsa, ciężar na mnie włożył.

Rzekł Urszanabi:

Jam przewoźnik. Nie mnie sny wykładać.

Legł spać Gilgamesz i znowu sen ujrzał. Wstał Gilgamesz i swój sen wykłada, z przewoźnikiem Urszanabi mówi Gilgamesz:

Mego snu słuchaj, Urszanabi, znów sen widziałem! Przyjaciela swego w nim ostrzegałem:

Jeślibyś w podziemną krainę wstąpił, chcę ci dać przestrożę, ty jej posłuchaj. Nie kładź szat czystych, aby nie poznali w tobie

przybysza. Nie namaszczaj się zacnym olejkiem z czaszy, aby ich zapach nie przynęcił. Włócznią w krainie podziemnej nie rzucaj, aby cię nie obstąpili włócznią zakłuci. Młota kamiennego nie bierz do ręki, aby duchy nie opadły cię z trzepotem. Sandałów do stóp nie przywiązuaj, abyś stuku nie sprawił w krainie zmarłych. Kobiety, którą kochałeś, nie całuj! kobiety, której nie cierpiałeś, nie bij! dziecka, które kochałeś, nie całuj! dziecka, którego nie cierpiałeś, nie bij, albo krzyk podziemny cię ogarnie, żalony krzyk do tej, która spoczywa, spoczywa, matki boga Ninazu, która spoczywa, której nagich ramion szata nie skrywa, której piersi jak czasze odkryte. Nie posłuchał rady Enkidu.

Czy ubrał się w szaty czyste i poznali przybysza? Czy się namaścił i zapach ich znęcił? Czy włócznią rzucił w krainie podziemnej i włócznią zakłuci go obstąpili? Czy wziął do ręki młot kamienny i opadły go duchy z trzepotem? Czy do stóp swych sandały przywiązał i stuku narobił w krainie zmarłych? Czy kobietę, którą kochał, całował? Czy kobietę, której nie cierpiał, uderzył? Czy dziecko, które kochał, całował? Czy dziecko, którego nie cierpiał, uderzył i krzyk podziemny go ogarnął, krzyk do tej, która spoczywa, spoczywa, matki boga Ninazu, która spoczywa, której nagich ramion szata nie skrywa, której piersi jak czasze odkryte? I nie dała już wyjść Enkidu.

Namtar go nie trzyma i Asakku, duch choroby, też go nie trzyma. Ziemia go trzyma! Strażnik Nergala, władcy zmarłych, niezblagany go nie trzyma. Ziemia go trzyma! Nie padł w miejscu bitwy mężów. Ziemia go trzyma!

Poszedłem sam jeden ja, syn Ninsun, do miasta Nippur, do przybytku Ellila:

Ojciec Ellilu, wpadł mi bęben i pałka wpadła do kraju umarłych. Enkidu, co poszedł po nie, ziemia schwytała. Namtar go nie trzyma, Asakku go nie trzyma, ziemia go trzyma! Strażnik Nergala niezblagany go nie trzyma, ziemia go trzyma! Nie padł w miejscu bitwy mężów, ziemia go trzyma! Ellil mi na to nic nie odrzekł. I poszedłem sam do miasta Ur: Ojciec Sin, księżycu, wpadł mi bęben i pałka wpadła do kraju umarłych. Enkidu, co poszedł po nie, ziemia schwytała. Namtar go nie trzyma, Asakku go nie trzyma, ziemia go trzyma! Strażnik

Nergala niezblagany go nie trzyma, ziemia go trzyma! Nie padł w miejscu bitwy mężów, ziemia go trzyma!

Sin mi na to nic nie odrzekł. I poszedłem sam do miasta Eredu:

Ojciec Ea, wpadł mi bęben i pałka wpadła do kraju umarłych. Enkidu, co poszedł po nie, ziemia schwytała. Namtar go nie trzyma, Asakku go nie trzyma, ziemia go trzyma! Strażnik Nergala niezblagany go nie trzyma, ziemia go trzyma! Nie padł w miejscu bitwy mężów, ziemia go trzyma!

Ledwie Ea te słowa usłyszał, do Nergala, wojownika, rzekł takie słowo:

Nergalu, mężny wojowniku! Proszę, iżbyś otwór w ziemi otworzył, aby Enkidu mógł wyjść spod ziemi i swojemu bratu prawo ziemi obwieścić.

Posłuchał go mężny wojownik Nergal. Skoro tylko w ziemi otwór otworzył, duch Enkidu z ziemi jako wiatr wyszedł. Myśmy się w objęcia wzięli, ucałowali, w smutku i westchnieniach wszczęli z sobą rozmowę:

Powiedz, przyjacielu mój miły, powiedz mi to prawo ziemi, któreś był ujrzał!

Nie powiem ci, przyjacielu miły, nie powiem! Gdybym ci powiedział prawo ziemi, którym był ujrzał, siądziesz i zapłaczesz!

Niech siądę i płaczę!

Mój przyjacielu, otóż ciało moje, któregoś dotykał serce swe ciesząc, robak je pożera jak starą szmatę. Ciało Enkidu, któregoś dotykał serce swe ciesząc, zmieniło się w glinę, jest pełne prochu.

Osunąłem się w proch i odrzekłem ja, król Gilgamesz, gdy usiadłem w prochu:

Kto od miecza zginął, czy go widziałeś?

Widziałem! Nagie ma ramiona, jak wojownik dobry, boki ma nagie. Ale światła nie widuje, mieszka w ciemności.

Kto padł od topora, czy go widziałeś?

Widziałem! Jak chorągiew piękna się chwieje. Ale światła nie widuje, mieszka w ciemności.

Kto od dzidy ubity, czy go widziałeś?

Widziałem! Ledwie zszedł pod ziemię, drzewce wyrywa. Ale światła nie widuje, mieszka w ciemności.

Kto w bitwie padł, czy go widziałeś?

Widziałem! Głowę mu podnoszą ojciec i matka, żona się nad nim schyla. Z garnków niedojadki, chleba okruchy i z ulic od-

padki to jego pokarm. Ale światła nie widuje, mieszka w ciemności.

Czyj trup w stepie porzucony, czy go widziałeś?

Widziałem! Jego duch spokoju nie ma.

Kto śmierci się lękał, kto nie poległ w miejscu bitwy mężów, czy go widziałeś?

Wtem duch Enkidu przypadł. Otwór się zamknął. Taki sen widziałem.

Rzekł Urszanabi:

Jam przewoźnik. Nie mnie sny wykładać.

Co dwadzieścia wiorst kęs jeden odłamywali. Co trzydzieści wiorst popas czynili.

I przybyli w gród warowny Uruku.

Rzecz doń Gilgamesz, do przewoźnika, łodnikowi Urszanabi rzecz Gilgamesz:

Powstań teraz, Urszanabi, wstąp a przejdź się po murach Uruku, podwaliny ich obejrzyj, sprawdź dłonią cegły. Czyliż te cegły nie są wypalone? Czyż nie kładło tych murów siedmiu mędrców?

Jedna trzecia obszaru to miasto, jedna trzecia to obszar ogrodów, jedna trzecia jest pól zatapiających i ziemi, która należy do Isztar. Razem trzy części i jeszcze ich obwód ogarną warowne mury Uruku.

I to także był trud Gilgamesza, władcy, który wszystko widział a przejrzał, widział rzeczy zakryte, wiedział tajemne, przyniósł wieści sprzed wielkiego potopu. Wyruszył Gilgamesz w daleką drogę zmęczył się ogromnie, przyszedł z powrotem.

Na kamieniu wyrzył powieść o trudach.

KONIEC